Redakcja tel. 188.28, [illegible] Administracja Tel. 182.45, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
Prenumerata miesięcowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy [illegible])
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów [illegible] użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.- Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie zasr. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68068.

Rok XII Nr. 213 — Łódź niedziela 2 sierpnia 1936 r.

Wolontarjusze francuscy śpieszą na pomoc hiszpańskiemu rządowi

Zapowiedź zbombardowania wyspy Majorki.

PARYŻ, 2 sierpnia. Na posiedzeniu rady mni. minister spraw. wewnętrzn. Salengro zreferował zamierzone zarządzenia w stosunku, do wolontarjuszów francuskich i zagranicznych, pragnących udać się do Hiszpanji. Minister odczytał okólnik, który zamierza rozesłać prefektom. Okólnik głosi, że rząd, pragnąc zaznaczyć ścisłą neutralność, postanowił, że wolontarjusze, pragnący udać się do Hiszpanji, winni być azopaatrzeni w formalnie wystawione paszporty, ponieważ przepustki zbiorowe zostały wstrzymane.

UKRÓCENIE ANARCHJI.

BARCELONA, 2 sierpnia. Rząd kataloński komunikuje, że wojska rządowe po zwycięskiej walce z kawalerją powstańczą zajęły miasta Sastago i Quinto, położone w odległości 65 i 160 klm. od Saragossy. Dowódca bazy lotniczej w Barcelonie uprzedził zapomocą ulotek ludność cywilną wyspy Majorki, aby ewakuowała miasta, ponieważ będą one bombardowane przez samoloty wojskowe. Władze wojskowe w Barcelonie, pragnąc ukrócić samowolę, obwieściły, że każda osoba ujęta na gorącym uczynku popełniania aktów gwałtu lub nadużycia władzy, zostanie na miejscu rozstrzelana.

RÓWNOWAGA SIŁ POD MADRYTEM.

BERLIN, 2 sierpnia. Z Hendaye donoszą, że według wiadomości z kół zbliżonych do powstańców gen. Mola przed marszem na Madryt zamierza uderzyć na San Sebastian i w tym celu wysłano tam większe oddziały powstańców. Gen. Mola chce zabezpieczyć sobie dostęp do morza.

Na północ od Madrytu front obu stron walczących ciągnie się na przestrzeni 10 klm. Wojska rządowe, jak twierdzą powstańcy, są bardzo dobrze oszańcowane i wyzyskały w tym celu warunki naturalne górzystego terenu. Walka o Madryt musi więc, według oświadczeń oficerów powstańczych potrwać kilka tygodni tem bardziej, że powstańcy nie chcą bombardować Madrytu i pozbawiać miasto wody.

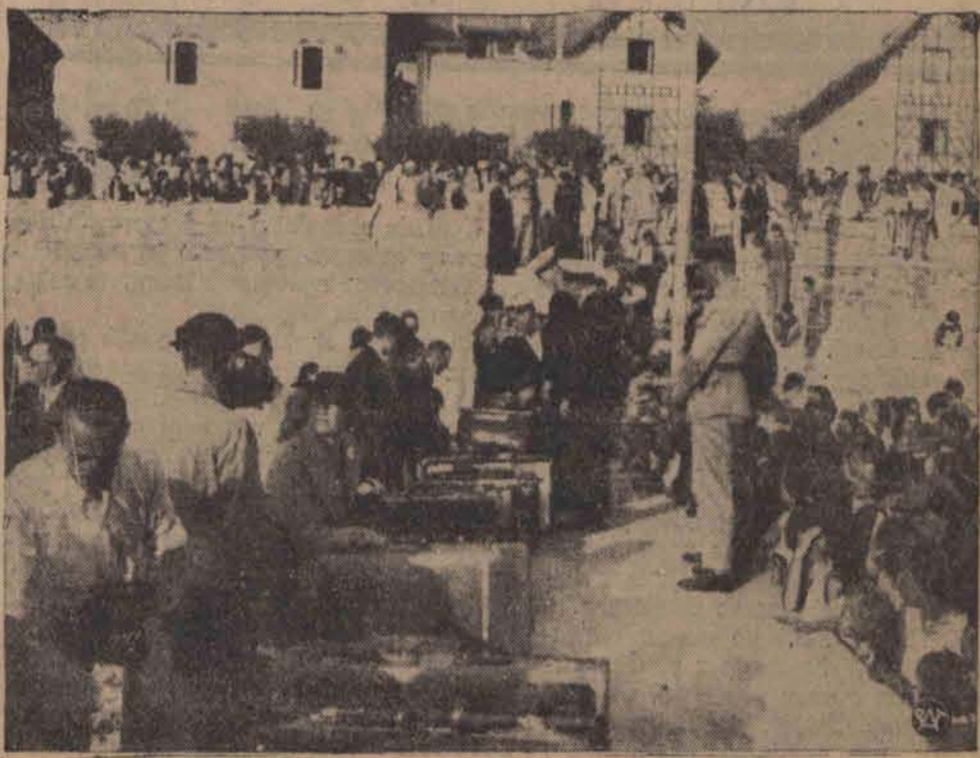
Syn i najbliższy przyjaciel Gandhiego PRZESZLI NA ISLAM.

LONDYN, 2 sierpnia. Wychodzący w Lahorze (Indje Brytyjskie) tygodnik „The Light" podaje, że ostatnio przeszedł na islam wielki ziemianin w miejscowości Balaghat, nazwiskiem Pandit Janardhan, który dotychczas był jednym z najbardziej bliskich Gandhiemu jego zwolenników.

Wypadek ten zaszedł w nader ciekawych okolicznościach. Pandit Janardhan, będąc gorliwym uczniem Gandhiego i należąc do najbliższego otoczenia Mahatmy zaprzyjaźnił się ze starszym synem Gandhiego, Hiralalem, który ostatnio przeszedł na islam. Otóż Gandhi wysłał Pandita Janardhana do syna, aby go nakłonić do powrotu do hinduizmu. Podczas spotkania i długich kilkudniowych rozmów obu przyjaciół Hiralal (obecnie Abdullah) Gandhi przekonał Pandita Janardhana, że niedotykalni (parjowie) mogą być uwolnieni z ich obecnej sytuacji jedynie przez masowe przejście na islam. Ziemianin powrócił do domu muzułmaninem i spowodował przejście na islam całej swej rodziny, licznych przyjaciół z kasty brahminów oraz 1200 parjów.

Pandit Janardhan objaśnia opuszczenie przez siebie hinduizmu i gandhizmu tem; że żadna z tych nauk nie jest zdolna do podniesienia stanu społecznego, „niedotykalnych", jak sam się w tem przekonał, pracując przez kilka lat przy boku samego Gandhiego.

Na pograniczu hiszpańsko—francuskiem.



Grupa emigrantów z Hiszpanji, którzy wskutek ostatnich wypadków masowo opuszczają półwysep Pirenejski. Emigrują zarówno cudzoziemcy, jak i przedstawiciele lewicy i prawicy hiszpańskiej; pierwsi w obawie okupacji wojsk powstańczych, drudzy z trwogi przed czerwoną milicją.

Podrażniona upałem wilczyca zagryzła na śmierć 5-letniego chłopca

LWÓW, 2 sierpnia. Mieszkańcy Zimnej Wody pozostają pod wrażeniem wstrząsającego wypadku, który wydarzył się w tej tak silnie zaludnionej miejscowości podlwowskiej.

W willi „Mrówka", położonej tuż obok dworca kolejowego, stanowiącej własność p. Hałuckiego, mieszka jako lokatorka p. Chramcowa z 5-letnim synkiem Romciem. Pani Chramcowa jest właścicielką domu w Zimnej Wodzie-wsi, ale z powodu dużej odległości od stacji, wynajęła mieszkanie w „Mrówce". Willa ta, podobnie jak wszystkie inne domy mieszkalne w Zimnej Wodzie posiada psa wilczycę dla ochrony przed złodziejami. Pies był obłaskawiony i wobec domowników zachowywał się zupełnie łagodnie, a często nawet pozwalał dzieciom bawić się z sobą.

W godzinach wieczornych wszyscy domownicy willi „Mrówka" siedzieli na podwórzu. Także i 5-letni Romcio Chramiec usiadł na krześle obok matki swej, zaś spuszczona z łańcucha wilczyca położyła się pod krzesłem Romcia. Wieczór był parny i duszny, tak, że wszyscy z trudem oddychali. W pewnej chwili Romcio spadł z krzesła i ciałem swem przygniótł wilczycę. Przerażona nagłym upadkiem na nią krzesła i chłopca, suka prawdopodobnie wskutek gorąca dostała furji i podniósłszy się na łapach, skoczyła na dziecko i zaczęła je gryźć. Zanim zdołano wilczycę oderwać od dziecka, ugryzła je w krtań, przegryzając całkowicie tchawicę, tak, że dziecko w kilka minut później umarło.

ILE MOŻNA WYWIEŹĆ PIENIĘDZY na akredytywy i czeki turystyczne?

WARSZAWA, 2 sierpnia. Zgodnie z zapowiedzią, w dniu wczorajszym komisja dewizowa ustaliła wysokość kwot wywozowych bez specjalnego zezwolenia przy wyjeździe do Gdańska, Jugosławji, Bułgarji i Węgier.

Tak więc osoby, wyjeżdżające do w. m. Gdańska, legitymujące się dowodem osobistym, mają prawo wywieźć każdorazowo, bez specjalnego zezwolenia, krajowe środki płatnicze do wysokości 500 zł. lub równowartość tej sumy w gdańskich środkach płatniczych. Łącznie jednak w przeciągu miesiąca kalendarzowego nie można wywieźć więcej jak 500 zł. lub ich równowartość.

Do Jugosławji, na podstawie paszportu zagranicznego, wyjeżdżająca osoba może wywieźć na każde 4 tygodnie ważności paszportu akredytywę lub czeki turystyczne, wystawiane przez bank PKO do równowartości 950 zł. w dinarach (dotychczas 750 zł.).

Przy wyjeździe do Bułgarji można w tejże akredytywie lub czekach turystycznych (równowartość 500 zł. w lewach (do 1 sierpnia również 500 zł.). Do Węgier wreszcie równowartość 600 zł. w pengö (dotychczas 450 zł.).

Niezależnie od akredytyw lub czeków, każdy wyjeżdżający do Jugosławji, Bułgarji lub Węgier może zabrać ze sobą bez specjalnego zezwolenia 50 zł. gotówką lub ich równowartość w innych walutach.

Zezwoleń na podwyższenie kwoty akredytywy lub czeku turystycznego udziela w wyjątkowych wypadkach Komisja dewizowa.

—oOo—

Rozmownica wsi olimpijskiej w Berlinie.



Każdy, kto chce rozmawiać z zawodnikami musi zgłosić się u sekretarza danej ekipy w rozmownicy. Sekretarz rozstrzyga bezapelacyjnie czy rozmowa się odbędzie, czy też interesant zostanie odprawiony „z kwitkiem".

Zlot Sokolstwa Polskiego w Niemczech

ODBĘDZIE SIĘ DNIA 9 SIERPNIA B. R.

BERLIN, 2 sierpnia. Dnia 9 sierpnia, a zatem w chwili, gdy w stolicy Niemiec odbywać się jeszcze będzie Olimpjada, rozpocznie się w Berlinie Zlot Sokolstwa Polskiego z całej Rzeszy. Znaczenie Zlotu podniesie się w tym roku przez udział

drużyn z Wielkopolski,

które pojadą w gościnę do druhów polskich w Niemczech. W ten sposób Zlot stanie się poważną manifestacją braterstwa Polaków, zamieszkałych po obu stronach granicy, tem więcej, że liczyć również należy na udział w tem święcie polskiem na terenie Niemiec naszej ekipy olimpijskiej.

W wydanej przez komitet zlotowy odezwie czytamy m. in.:

„Czem Olimpjada będzie dla międzynarodowego świata sportowego, tem Zlot Sokołów powinien być i będzie dla społeczeństwa polskiego w Niemczech i dla wszystkich tych rodaków z kraju, którzy w czasie olimpjady przebywać będą w Berlinie. Zlot ten stanowić ma dla wszystkich Polaków bez wyjątku, wielką uroczystość, na której cieszyć się będzie można i równocześnie podziwiać sprawność popisów mięśni i ducha, a w szczególności drużyn sokolich z kraju. W czasach przedwojennych zloty w Berlinie były świętem całego społeczeństwa polskiego, więc i teraz tak być powinno, tembardziej że Sokolstwo w Niemczech opiera się tylko na własnych siłach ideowych i materjalnych, jakiemi są m. in. ofiarność i poświęcenie członków.

Idea sokola pojęta i wykonana należycie, jest bezsprzecznie jednym z najpoważniejszych czynników do odrodzenia ducha młodzieży polskiej w Niemczech".

—O—

Dwie osoby spłonęły żywcem

W ZBRODNICZO WZNIECONYM POŻARZE

ŻARNOWIEC, 2 sierpnia. Nad wsią Wola Libertowska, gm. Żarnowiec, ukazała się straszliwa łuna. Zanim spracowana ludność spowodu żniw mogł się zorjentować, zagroda Stanisława Kostki była już w płomieniach.

Ogień podsycany wiatrem przerzucił się na sąsiednie dwie zagrody: Józefa Wawrosa i Antoniego Słabonia.

Wszystkie trzy zagrody spłonęły wraz z urządzeniami domowemi i inwentarzem martwym, przyczem największe straty poniósł Kostka.

Ze zgliszcz domu wydobyto zwęglone zwłoki 4-letniej córki, Marji, o której w ogólnym chaosie zapomniano.

W czasie pożaru zmarł z przestrachu 80-letni Franciszek Obara.

Jak wykazuje doraźne dochodzenie pożar domu Kostki powstał z podpalenia, którego mieli się dopuścić mieszkańcy Woli Jan i Antoni Słaboniowie na tle osobistych nieporozumień.

Słaboniowie zostali przez policję zaaresztowani.

—:0:—

Koniec ćwiczeń przeciwgazowo-lotniczych

ŁÓDŹ, 2 sierpnia. Dziś o godz. 5 rano nastąpiło oficjalne zakończenie trzydniowych ćwiczeń obronnych przeciw atakom lotniczo-gazowym.

Ludność Łodzi po onegdajszym próbnym alarmie połączonym z czterogodzinnem wyłączeniem prądu w całem mieście, żyła w oczekiwaniu ponownej próby, która jednak się nie odbyła.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Sytuacja przedwyborcza w Łodzi.

Ostatnie narady stronnictw i komitetów

ŁÓDŹ, 2,8 — Stronnictwa polityczne, organizacje społeczne, zawodowe, kulturalno - oświatowe i wszelkie inne żyją ostatnio pod wrażeniem wyborów do Rady Miejskiej m. Łodzi.

Te organizacje, które już wyłoniły Komitety Wyborcze, przygotowują się energicznie i intensywnie do akcji wyborczej. przedewszystkiem Stronnictwo Narodowe i OKR.PPS

Pierwsze z nich podobno zdecydowało się w ostatnim tygodniu na wystawienie list tylko w sześciu okręgach. Jednak decyzja ta ma nie być jeszcze ostateczną.

O. K. R. P. P. S. po ukonstytuowaniu Komitetu Wyborczego z p. Chodyńskim na czele, odrazu przystąpił do akcji i zorganizował wiec, który miał się odbyć wczoraj. Jednak władze administracyjne na więc ten nie wydały zezwolenia.

Jeśli chodzi o inne organizacje, to należy nadmienić, że w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem posła Wadowskiego odbyła się konferencja 45 organizacyj pracowniczych, robotniczych, społecznych rzemieślniczych i kombatanckich, w wyniku której wyłoniono komisję organizacyjną, której zadaniem jest przygotowanie odpowiedniego materjału w celu utworzenia Zjednoczonego Komitetu Wyborczego Pracy dla Państwa i Miasta.

Komisja organizacyjna przeprowadziła szereg rozmów i odbyła kilka konferencyj. Ostateczne wyłonienie Komitetu nastąpi w przyszłym tygodniu.

Również w analogiczny sposób przedstawia się sprawa zapowiedzianego Bloku Narodowo - Chrześcijańskiego. Rozmowy przeprowadzone w ubiegłym tygodniu zostaną sfinalizowane w najbliższych dniach. Do organizacyj branych tutaj pod uwagę a mianowicie Ch. D., Ch. Z. Z. Związków „Praca" dochodzi jeszcze rzemiosło chrześcijańskie. Decyzyj ostatecznych należy się spodziewać w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

U żydów naogół sytuacja bez zmian. Swego rodzaju „norum" jest utworzenie komitetu wyborczego p.n. „Zjednoczony Żydowski Front Społeczno-Gospodarczy.

W skład tego komitetu wchodzą przedstawiciele: Krajowego Związku Przemysłu Włókienniczego, Stowarzyszenia Kupców m. Łodzi (Piotrkowska 73) Stowarzyszenia Kupców (Piotrkowska 10) Stowarzyszenia Fabrykantów Przemysłu Włókienniczego (Zachodnia 68), oraz kilku związków kupców detalistów.

Jak z powyższego widać, mimo, że termin składania list się zbliża, całkowita sytuacja wyborcza nie jest jeszcze sprecyzowana.

Skutki braku szpitali.

Warjat zarąbał matkę.

ŁÓDŹ, 2 sierpnia. W dniu wczorajszym we wsi Dymek, gminy Lututów, powiatu wieluńskiego, ujawniono potworną zbrodnię. Mianowicie w stodole należącej do zamożnego wieśniaka Walerego Kasztana znaleziono wczesnym rankiem zwłoki jego żony — 61-letniej Anastazji Kasztanowej. Obok trupa staruszki leżało narzędzie zbrodni — okrwawiona siekiera.

Głowa Kasztanowej była dosłownie zmasakrowana uderzeniami siekiery, przyczem znaleziono również rany klatki piersiowej.

W wyniku przeprowadzonego przez policję dochodzenia ustalono, że morderstwa dokonał syn Kasztanowej — Stefan umysłowo chory, wypuszczony przed kilku miesiącami ze szpitala dla umysłowo chorych.

Stefan Kasztan po dokonaniu zbrodni wieczorem udał się najspokojniej na spoczynek.

Kiedy zbudzili go policjanci umysłowo chory zapytał ich przedewszystkiem czy widzieli zamordowaną matkę, którą sam zabił siekierą.

Stefan Kasztan osadzony został w więzieniu, skąd przesłany zostanie na obserwację lekarzy-psychjatrów.

PLACE przy ulicach Pabjanickiej i poprzecznych od 600 metrów do sprzedania. Przystanek tramwajowy na miejscu. Otton Krause, Łódź, ul. Pabjanicka 47.

TRWAŁA ondulacja z gwarancją aparatem elektrycznym lub parowym 6 zł.. Wykonuje Zakład Fryzjerski ul. Targowa 38, przy Wodnym Rynku.

DO SPRZEDANIA zaraz spowodu wyjazdu sklep rzeźniczo-masarski z warsztatem. Lokal składa się z 4 ubikacji ul Przędzalniania 18, Szałkowski.

10 ZŁOTYCH miesięcznie, urzędnikom na wypłatę konfekcja, obuwie, bielizna manufaktura, firanki, Chari, Piotrkowska 37 w podwórzu.

ZGINĘŁA suka wyżlica, biała w żółte łaty, wabi się Aza odprowadzić za wynagrodzeniem do administracji ul. Żwirki 2 lub zadzwonić pod Nr. 182-48. Nieprawne przetrzymywanie ścigane będzie sądownie.

CHIROMANTKA, która otrzymała wiele podziękowań za trafne przepowiednie. — przyjmuje codziennie Andrzeja 37 m. 27.

BAR dobrze prosperujący spowodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość w adm. „Echa".

„NA RATY" ubrania i palta obstalunkowe z najlepszych towarów Bielskich i Tomaszowskich oraz najlepsza robota u Mendrowskiego. Nowomiejska 5, Godziny od 6—8 wieczorem.

ZAWODOWA krawcowa przyjmuje do nauki kroju. Naucza rysunków zasadniczych, modelowania. Opłata tygodniowo 3 zł. Gdańska 150, m. 29, lew of. 1 piętro.

TRWAŁĄ ONDULACJĘ w wykwintnym wykonaniu w salonie fryzjerskim Kilińskiego 134.

KIEROWNIKA oddziału agentów domokrążnych wysoki zarobek stała praca. Kilińskiego 180, sklep.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowootworzonej wypożyczalni Józefowiczowej Brzezińska 11 front 1 piętro.

Kość w gardle wojażera.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ, 2 sierpnia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w podwórzu domu przy ulicy Karpia 16, została napadnięta i pobita przez kilku nieznanych osobników 28-letnia Antonina Wawrzyniak, zamieszkała w tymże domu. Poszkodowanej, która odniosła okaleczenia głowy udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W mieszkaniu rodziców przy ulicy 6-go Sierpnia 64 został oparzony wrzątkiem dwuletni Leszek Nowicki, Dziecko odniosło na szczęście lekkie oparzenia. Chłopcu udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na stację miejskiego pogotowia ratunkowego przybył 54-letni Mojżesz Farber, wojażer, zamieszkały przy ul. Gdańskiej 54, któremu w czasie spożywania obiadu utkwił w gardle kawałek kości. Dyżurny lekarz kostkę zdołał usunąć.

— W podwórzu domu przy ulicy Gdańskiej 85, został pogryziony przez przeciwnika 29-letni Józef Ostrowski, piekarz zamieszkały przy ulicy Andrzeja 14. Poszkodowanemu, który odniósł okaleczenia obu rąk, udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Przy zbiegu ulic Pitrkowskiej i Bandurskiego najechany autem odniósł ogólne obrażenia ciała 64-letni Czesław Włodarczyk, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 169. Poszkodowanego, po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej przewieziono do domu.

— Na placu Reymonta spadł z wozu tak nieszczęśliwie, że odniósł wstrząs mózgu Bolesław Zając, dozorca, zamieszkały przy ulicy Piłsudskiego 69. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

— Na ulicy Łagiewnickiej poślizgnąwszy się upadł powracający z pracy robotnik Ignacy Michalak, zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 78. Michalak niósł w kieszeni butelkę, która potłukła się przyczem ostre odłamki szkła pokaleczyły go tak dotkliwie, że zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża zmuszony był przewieźć poszkodowanego na kurację do szpitala.

WYŚCIGI KONNE W ŁODZI

Rezultaty gonitw z dn. 1-go sierpnia.

Przy dość licznym udziale publiczności rozpoczęto sezon wyścigów konnych na torze w Rudzie Pabjanickiej. Po nocnym deszczu tor ciężki.

Gonitwa I. Wyścig dość łatwo prowadząc z miejsca do miejsca wygrał og. Anteusz T. Badowskiego j. Guljasz, drugie miejsce finiszem zajęła Lutecja ż. Lipowicz, trzecia Etoile II j. Szymański b. m. Seknuda j. Zając.

Wygrane w walce o 1 1/2 dł. Czas 1.51. Tot. 15.— 10 i 13.50.

Wyścig drugi z płotami dystans 2400 m. wygrała łatwo Florencja II ż. Ustimow od jedynego konkurenta og. Kropidło j. Głowacki.

Wygrane łatwo o 3 dł. Czas 3 m. 10 s. Tot. 6.50.

Trzeci wyścig o Nagrodę 1200 zł., dystans 2100 mtr. wygrał łatwo Amor II ż. Lipowicz, druga kl. Surma III ż. Kuljasz, trzeci miękko jechany przez żok. Dorosza og. Akcept b. m. Łuna III.

Wygrane bardzo łatwo finiszem na prostej. Czas 2 min. 25 sek. o 3 dł. Tot. 22.50, 7 i 6 zł.

W gonitwie czwartej dystans 1100 mtr. debiutowali dwulatki, łatwe zwycięstwo prowadząc, odniósł og. Pegazus K. i S. Enderów pod żo. Fomenko, drugi zarzucający się na całej prostej og. Le Picador, żok. Lipowicz, trzecie Byczyna j. Kuljasz.

Wygrane b. łatwo o 3 dł. Czas 1 m. 12 s.

Piąty wyścig wygrał łatwo prowadząc og. Nard żok. Guljasz, drugi Łuk żok. Dorosz, trzeci Jawor III ż. Lipowicz.

Wygrane pewnie o 3 dł. Czas 1 min. 47 s. Tot. 7.—

Szustą gonitwę dyst. 2100 mtr. wygrał og. Incydent żok. Dorosz, druga Hate Toi j. Szymański, trzeci Majdan j. Wachowiak.

Wygrane łatwo o 2 dł. Czas 2 m. 26 s.

Ostatni wyścig z przeszkodami dyst. 3200 mtr. wygrał Nestor j. Wahowiak od jedynej przeciwniczki kl. Klinga j. Kurowski.

Wygrane łatwo prowadząc. Czas 4 m. 14 s. Tot. 9.50.

Następne wyścigi dziś o godz. 3-ej pp.

PROGRAM NA DZIEŃ DZISIEJSZY.

Gon. I. Nagr. zł. 1.500 — gon. z płotami dla 3-l. i st. koni Dystans ok. 2800 mtr. Łucznik II — p. Bobińskiego, Leander — p. Badowskiego, Lady Daisy — p. Hryckiewicza.

Gon. II. Nagr. zł. 1.500 — dla 3-l. i st. og. i kl. Dystans ok. 1600 mtr. Guerra — p. Oponeckiego, Orlando — p. Enderów, La Scala — p. Broszek i Jarnuszk.

Gon. III. Nagr. zł. 800 — gon. z przeszkodami dla 4-l. i st. koni. Dyst. ok. 3000 mtr. Łucznik II — p. Bobińskiego, Gentry — hr. Rostworowskiego, Balsamina — p. Fonciszewskiego, Dalia — p. Dzwonnika, Urw's — p. Römmla,

Gon. IV. Nagr. 1.800 — dla 2-l. og. i kl. Dystans ok. 1100 mtr. Byczyna — hr. Rostworowskiego, Sekret — p. Oponeckiego, Rezeda — hr. Łąckiego, Pozeydon — p. Enderów, Paiva — p. Nauruza.

Gon. V. Nagr. zł. 2.500 — dla 3-l. i st. og. oraz 3 i 4-l. kl. Dystans ok 2400 mtr. Loridan — st. Lubicz, Mamoria — p. L. Turno, Otello — p. Enderów, Iwar — p. Broszk. i Jarnuszk.

Gon. VI. Nagr. zł. 800 — dla 3-l. i st. og. i kl. Dystans ok. 2100 mtr. Meta — hr. Mielżyńskiego, Wizard — hr. Rostworowskiego, Anteusz — p. Badowskiego, Majdan — p. Rosciszewskiego, Ławica — p. L. Turno, Habe II p. Oponeckiego, Hate Toi — hr. Łąckiego, King of Song — hr. Łąckiego, Garuffa — p. Nauruza, Helenka — p. Wodzińskiego, Handicap — p. Wodzińskiego.

Gon. VII. Nagr. zł. 1.000 — dla 3-l. i st. og. i kl. Dystans ok. 1300 mtr. Bira — hr. Mielżyńskiego, Bonne Avanture — p. Lewickiego, Anteusz — p. Badowskiego, Ever More — p. Rosciszewskiego, Minejra — p. Oponeckiego, Etoile II — hr. Łąckiego, Helenka — p. Wodzińskiego.

Nasi faworyci:

1) Lady Daisy.
2) Orlando.
3) Balsamina. Gentry.
4) Pozeydon, Paiva.
5) Otello. Ivar.
6) Meta. Hate Toi. Wizard.
7) Bira. Minerja.

J. E.

ZWIĄZEK Młodzieży Chrześcijańskiej — Polska YMCA — wynajmuje pokoje mieszkalne dla kawalerów (chrześcijan) z utrzymaniem lub bez. Mieszkańcy mogą korzystać z natrysków, pływalni, sali gimnastycznej itd. Zapisy w sekretarjacie: Moniuszki 4a,t el. 250-10.

TRWAŁA ondulacja aparatem elektrycznym lub parowym z gwarancją zł. 6 — ul. Główna 33.

OTOMANĘ garderobę, tapczan, leżankę, krzesła, stół, biurko, stoliki radjowe tanio i na dogodnych warunkach. Kilińskiego 160. Przeździecki.

MEBLE gotowe, pojedyncze i kompletne od skromnych do najwykwintniejszych od 500 zł. za kompletne urządzenie pokoju. Wszelka zamiana. Poleca Wytwórnia K. Galara, Piotrkowska 275, tel. 231-30 i 269-05.

CHROMOWANIE, niklowanie, srebrzenie, złocenie, powlekanie miedzią, wykonuje pierwszorzędna firma Famak, właść. E. i E. Kummer, Łódź, Wigury 7 (Pusta) Tel. 150-72.

POKÓJ umeblowany do wynajęcia Zgierz Sieradzka 11, w podwórzu 1 piętro od 5 do 8 wiecz.

ŁÓŻKA dębowe nowe modne solidnej roboty sprzedam, Łagiewnicka 27, 1 piętro m. 4 Bałucki Rynek.

POSZUKUJE lokalu nadającego się na większy warsztat ślusarski oferty z wymiarem lokalu i z ceną komornego składać pod „Aa"

Przepracowany listonosz

uległ atakowi szału.

ŁÓDŹ, 2 sierpnia. W dniu wczorajszym, o godzinie 6 i pół popołudniu miejskie pogotowie ratunkowe wezwane zostało do głównego urzędu pocztowego, gdzie 80-letni Marjan Cybis, listonosz, zamieszkały przy ulicy Matejki 24, uległ atakowi szału, przyczem usiłował zdemolować urządzenie biura, przyczem pokaleczył się.

Sanitarjusze z trudem obezwładnili listonosza, którego przewieziono do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej.

Zachodzi podejrzenie, że Cybis dostał ataku szału wskutek nadużycia alkoholu.

1 POKÓJ Z KUCHNIĄ i 2 pokoje z kuchnią piękne mieszkania, bardzo tanie do wynajęcia w Rudzie-Pabjanickiej blisko przystanku tramwajowego i parku Stefańskiego. Wiadomość: Galant, Legjonów 48 od 4 — 5-tej.

PLACE (1.000 m.) 10 minut przystanek 5, 8 i 14 — przy Kwiecistej. Wiadomość: Antoniewski, Hrabiowska 3.

PRZYBŁĄKAŁ się pies pinczerek czarny. Odebrać za zwrotem kosztów ul. Rokicińska 11. 5-te wejście m. 260.

Szybka pomoc kolegów

uratowała zasypanemu życie.

ŁÓDŹ, 2 sierpnia. W dniu wczorajszym, w godzinach przedpołudniowych w podwórzu domu przy ulicy Karpia 16 w Chojnach wydarzył się tragiczny wypadek. Wiercono tam studnię. W pewnym momencie nasyp wydobytej już ziemi osunął się znienacka przygniatając znajdującego się na dnie studni robotnika 24-letniego Stanisława Zawadzkiego, zamieszkałego przy ulicy Komorniki 1. Pozostali robotnicy pośpieszyli z pomocą zasypanemu koledze i po upływie kilku minut zdołali go odkopać.

Ofiara nieszczęśliwego wypadku dawała jeszcze oznaki życia. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego przywrócił Zawadzkiemu przytomność i przewiózł go w stanie osłabionym na kurację do szpitala. Stan Zawadzkiego nie budzi poważnych obaw.

POCO szukasz dalej, kiedy znalazłeś nasz adres! Kilkadziesiąt miejscowości jeszcze wolnych dla energicznych przedstawicieli „Nowości Praktyczne", Warszawa, Złota 37.

Gen. Mola jest karlistą.

PARALIŻUJĄCA NIEZGODA

KŁÓTNIE WŚRÓD GENERAŁÓW POWSTANIA.

Biarritz, w sierpniu.

Stary gród hiszpański, Burgos, posiadający silny garnizon wojskowy, od kilku nastu dni znajduje się w rękach powstańców. Stąd właśnie wyruszył generał Mola ze swem wojskiem ku połudnowi na podbój Madrytu, pozostawiając w Burgos świeżo powołany do życia prowizoryczny rząd powstańczy którego premjerem został generał Miguel Cabanellos, a ministrem wojny sam gen. Mola. Inne tek ipozostały nieobsadzone z powodu tarć pomiędzy generałami.

Nasuwa się pytanie dlaczego powstańcy, jakkolwiek mają do dyspozycji całe prawie armję, oraz dziesiątki tysięcy ochotników nie odnieśli dotąd decydującego zwycięstwa.

Istnieje w Hiszpanji grupa t. zw. karlistów, których celem jest odbudowanie monarchji hiszpańskiej. Do karlistów należy np. generał Mola, oraz część jego wiernych wojsk, które walczą w mundurach ozdobionych niebieskiemi medalami Carlosa.

Kto są więc t. zw. Karliści? — Otóż nazwa ta pochodzi od hiszpańskiego kontr króla Don Carlosa, który pod imieniem Karola V w latach trzydziestych ub. stulecia wystąpił przeciw siedzącej wówczas na tronie regentce Marji Krystynie i przez 10 lat prowadził przeciw niej zażartą walkę. Po stronie Karola V stanęła wtedy

cała północna Hiszpanja.

Jednak ostatecznie Karlistów pobito, a Karol musiał uciec do Francji.

Drugie powstanie Karlistów, wywołane w r. 1848, również zostało stłumione Podobny los spotkał trzecią próbę powstania, której podjął się w roku 1860 najstarszy syn Karola V. Upadło też w r. 1874 i czwarte powstanie Karlistów, które

przez dwa lata

siało w całym kraju spustoszenie.

Podczas więc, gdy gen. Mola jest Karlistą, to gen. Cabanellos uważany jest za prawicowego republikanina. Pomiędzy nim, a gen. Mola doszło w Burgos podobno do żywej wymiany zdań, przyczem Cabanellos miał oświadczyć, że wojskom swym nie pozwoli dalej walczyć, jeśli Mola nie zobowiąże się na wypadek zwycięstwa — zrezygnować z wszelkich planów odbudowy monarchji, wobec czego Mola musiał przyjąć ten warunek.

Za cenę tego układu zawarli oni obaj sojusz skierowany przeciw pozostałym generałom, a przedewszystkiem przeciw gen. Franci i gen. Queipo de Llano, który broni wojskom rządu Frontu Ludowego

dostępu do Sewilli.

Podobno od chwili powołania prowizorycznego rządu powstańców, wszelki kontakt pomiędzy operującą na północy grupą gen. Mola i Cabanellosa a grupą gen. Franco i de Llano, operującej na południu i południowym zachodzie — jest zerwany.

Aby całe to położenie zrozumieć, należy wziąć pod uwagę, że generałowie rewolucji jeszcze na kilka tygodni przed wybuchem powstania postanowili, że gen. Franco i gen. Sanjurjo, który wtedy ukrywał się w Lizbonie, obejmą nietylko główne dowództwo nad armją rewolucyjną, lecz także w razie zwycięstwa staną

na czele nowego rządu.

Ale Sanjurjo w drodze do ojczyzny zginął w katastrofie samolotowej, a wojska gen. Franco w południowej Hiszpanji, natrafiły na zaciekły opór oddziałów rządowych, podczas gdy inni generałowie armji powstańczej walczyli z większem powodzeniem.

Gen. Franco wdał się nawet w rokowania z oddziałami hiszpańskich faszystów pozostających pod rozkazami syna Primo de Rivery, co pozostali generałowie, obawiający się konkurencji grupy faszystowskiej wzięli mu za złe.

W północnej Hiszpanji pomiędzy regularnemi wojskami gen. Mola, a faszystowskim korpusem pomocniczym, walczącym we wspólnych szeregach miało dojść do poważniejszych nieporozumień. Zwolennicy Rivery oświadczyli, że zaprzestaną dalszej walki, jeśli wojska gen. Mola nie ściągną ze swych mundurów odznak Karlistów. Prócz tego nadeszła do Burgos depesza Rivery, w której ten stwierdził, że jego oddziały ochrzczone mianem: „Faszystowskiej falangi"

nieuznają

utworzonego prowizorycznego rządu, ponieważ niema w nim ani jednego faszysty.

Według ostanich wiadomości, z Burgos, de Rivera zgodził się nadal współdziałać z armją gen. Franco i Llanosa, ponieważ ci przyrzekli mu na wypadek zwycięstwa tekę ministerjalną.

W całej północnej Hiszpanji, oraz w pozostałych okręgach opanowanych przez powstańców, a zwłaszcza w Burgos, Walencji, Pamplonie wśród grup walczących z rządem madryckim panuje wzajemna niezgoda, do czego przyczynia się obecność w Burgos licznych zwolenników Gil Robesa, którzy zostali odsunięci od wpływu na bieg ostatnich wypadków, bo generałowie usiłują działać na własną rękę z pominięciem innych partnerów, których konkurencja byłaby dla nich niepożądaną.

Oto przyczyny, które wedle ostatnich wersyj jakie nadeszły z Hiszpanji, ułatwiają powstańcom odniesienie decydującego zwycięstwa.

Byczkowski.

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI.



Fragment walki wojsk wiernych rządowi za oryginalnemi barykadami, zbudowanemi z worków na ulicach Madrytu.



Młode kobiety hiszpańskie, które porwane szałem rewolucji, ruszają wespół ze swymi mężami do ataku.

OBRAZA SĄDU

podczas wizji lokalnej.

Ostatnio miał miejsce tragiczny wypadek na szosie Gembloux — Namur, na skrzyżowaniu opodal mostu l'Orneau. Motocyklista, wjeżdżając na główną drogę, zderzył się z samochodem i zderzenie było tak silne, że motocyklista został wyrzucony na bruk i uległ pęknięciu czaszki. Nieszczęśliwa ofiara zmarła w trzy kwadranse po wypadku.

Następnego dnia odbyła się wizja lokalna, kierowana przez sędziego śledczego z Namur. Podczas tej wizji, przejeżdżający motocyklem, niejaki A. Barreau, w stanie podchmielonym, spostrzegłszy żandarmów, asysty komisji śledczej, zaczął im wymyślać i podjechawszy bliżej, zaczął znieważać członków komisji, grożąc przejściem do czynnych zniewag. Obecny sędzia śledczy wydał na miejscu rozkaz aresztowania i podchmielonego motocyklistę odstawiono z miejsca do więzienia. Będzie on odpowiadał przed sądem za zniewagę i groźby wobec władz sądowych.

W. SCHEIDER 5

CYRULIK

Powieść współczesna

Adaptacja EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO

— Tak. Ustalimy później godzinę wyjazdu. Dobrze?

— Jak pani sobie życzy. Proszę rozporządzać mną dowolnie.

— Dobranoc!

— Dobranoc pani.

IV.

Następnego wieczora, to jest piątego sierpnia, około godziny dziewiątej wieczorem Jino Pada błądził po wybrzeżu Wisły. Poprzedni dzień był wyjątkowo upalny, teraz nadciągała burza: błyskawice na moment oświetlały horyzont, odbijając się niebieską łuną w spokojnej wodzie. po nich z głuchym, zamierającym łoskotem przelewały się grzmoty. Po krótkich podmuchach chłodnego wiatru zapanowała nagle martwa cisza. Na rzece mrugały tu i ówdzie czerwone i zielone światełka latarni kierunkowych; gdzieś daleko zawyła żałośnie syrena statku.

Ciężkie, ponure myśli Jina Pady obracały się wokół jednej kobiety — pani Karlińskiej... Tak, spotkał ją wreszcie wczoraj wieczorem w „Polonii". Patrzał na nią cały czas jak urzeczony, a te godziny były bardzo gorzkie i jednocześnie pełne niewysłowionej rozkoszy.

Siedział tylko o dwa stoliki dalej, a jednak cała przepaść dzieliła go od tej kobiety. Była dziwnie roztargniona, jakby strapiona i wyraźnie zmęczona. Jeden jedyny raz się roześmiała i to, zdaje się, nieszczerze. A potem zjawił się Naland. Napewno po nią przyszedł, bo towarzystwo, w którem siedziała odprowadziło ją tylko i wkrótce powróciło do ogródka restauracyjnego...

Dość już! Niewarto myśleć o tem wszystkiem i męczyć się niepotrzebnie. Cóż z tego, że odjechała?... Ujrzy ją jeszcze, świat jest mały dla każdego, kto umie i chce szukać. A wówczas stoczy wielką walkę, największą w życi ..

Wczoraj z restauracji nie wróciła wprost do domu, jeździła gdzieś Nalandem. Sam na sam... Stał na ba[illegible]e, gdy od strony Placu Zamkowego [illegible]jechał wielki biały samochód Nalanda; widział, jak wysiedli i weszli do hotelu.., Dowiedział się, że kazała pojutrze wysłać swoje rzeczy koleją do majątku Górne pod Chełmnem. Tam mieszkał jej ojciec Łada - Grzelicki, znany powieściopisarz, którego piękną, szlachetną głowę o bujnych, mocno szpakowatych włosach można było dość często oglądać w ilustracjach i dziennikach polskich...

Oddalając się powoli od Wisły, Jino wszedł w skąpo oświetlone ulice dzielnicy nadbrzeżnej; poruszał się z charakterystyczną dla niego lekkością, widział i słyszał wszystko: przy furtkach parkanów i w bramach stały grupki ludzi — rozlegał się kusząco wstydliwy chichot kobiecy, gdzieniegdzie brzęczała mandolina przy fałszywych akordach źle nastrojonej gitary; z otwartych okien szeroką falą lały się na ulicę wybuchy śmiechu i pijackiej wrzawy, zmieszane z dźwiękami ochrypłych gramofonów, lub orkiestry złożonej ze skrzypiec i harmonji.

Jak dobrze znał tę okolicę, wszak tu spędził lata wczesnej młodości. Tam, na rogu, stał dawniej drewniany parterowy domek, w którym jego ojciec miał małą fryzjernię. Ojciec odziedziczył ją, żeniąc się już jako leciwy, bezdzietny wdowiec, żeniąc się równocześnie z wychowanką swego szefa. Poprzednik ojca przygarnął kiedyś chorowite dziesięcioletnie dziecko, porzucone prawdopodobnie przez zespół wędrownych kat[illegible]vniarzy, dla których się stało krępującym ciężarem. Cały Solec nie nazywał inaczej jak „cyganiątkiem" dzikiej, zpodełba patrzącej dziewczynki choć ze znalezionych przy niej papierów wynikało niezbicie, że była prawdziwą Włoszką i nazywała się Antonina Malfeti. Ona to była jego matką.

Zatrzymał się przed brzydką kamienicą w ponurym stylu koszarowym. Pozostał mu świeżo w pamięci domek wrośnięty w ziemię, przedzielony nawylot mroczną sienią, duży mosiężny talerz nad wejściem do fryzjerni, za nią dwa schludne pokoiki. Tu wieczorami przy czerwonem świetle lampy naftowej matka — piękna, przedwcześnie zwiędła kobieta — opowiadała mu często swemu Jino, jak zwykle nazywała Jasia, cudne historje o rodzinnej Kalabrji.

Nie wytrzymała klimatu drugiej ojczyzny. Jino pamiętał doskonale ciemny kościołek, kołyszące się płomienie świec, zapalonych przy trumnie, zapach kadzidła, dobrotliwą twarz księdza w żałobnym ornacie, szepczącego zmęczonym głosem niezrozumiałe modlitwy... Ojciec umarł znacznie wcześniej.

Jino zdjął kapelusz i przeżegnał się. Wszystko umarło, utonęło w wieczności. Odżyło na moment, oddał mu należne, a teraz dość.

Westchnął głęboko. Dalej! Do nowego życia! Cel jest: kobieta, o którą przyjdzie stoczyć ciężką walkę. Dalej, w górę, piąć się coraz wyżej!...

Błysnęło, już niedaleko z ostrym trzaskiem uderzył piorun. Zerwał się silny wiatr, pozbierał z jezdni kurz i papierki, zakręcił je w słup i poniósł wzdłuż ulicy. Spadły ciężkie krople deszczu. Zamykały się pośpiesznie okna, gdzieś wypadła szyba i rozprysnęła się dźwięcznie na kamieniach. Znikły grupki ludzi, stojących przy bramach, Jino wcisnął głęboko na głowę kapelusz, postawił kołnierz jasnego palta i oddalił się szybkim krokiem. Na rogu Ludnej znalazł wolną taksówkę.

Deszcz lał jak z cebra, gdy Jino wpadł do baru. Przecisnął się z trudnością przez salę bufetową, zatłoczoną różnorodną publicznością, wśród której nie brakowało i dwóch dorożkarzy z batami.

Serce Jina biło mocniej, oczy błyszczały. Mirek i Antek — jego dwaj przyjaciele, jego jedyni przyjaciele! Znał ich dopiero trzy lata, ale co rok prawie cały sierpień spędzali razem. Oszczędzał na wszystkiem, odkładał każdy napiwek, aby spędzić z nimi przyjemnie i beztrosko krótki urlop. Stawiał ich na nogi, wyrywając z nędzy, dodawał otuchy. Płacił za nich wszystko, a oni odpłacali mu się za to dobrodziejstwo szczerą przyjaźnią. Na przeciąg paru tygodni sam się wyzwalał z życia, do którego zmuszała go twarda konieczność. Czy nie był poetą? Wszak napisał piękną książkę, która zanim uczyni go sławnym, już teraz dawała błogie uczucie, że jest „królem ducha"... A oni, Mirek i Antek, czy nie wznosili się z nim razem ku gwiazdom, ponad przyziemną szarzyznę życia codziennego?... Oszczędzał cały rok, składał ofiarnie grosz do grosza, by pożyć parę tygodni zdala od ludzi w innym wymiarze — w atmosferze prawdziwej sztuki...

W małym korytarzu, prowadzącym do osobnego pokoju, noszącego szumną nazwę „gabinetu", zatrzymał się na chwilę. Rozmyślał. Czy parotygodniowe urlopy były spowodowane tylko gwałtowną żądzą zaspokojenia głodu artystycznego?... Było w tem niewątpliwie sporo próżności, która zmuszała do udawania, że jest podróżnikiem — człowiekiem, żyjącym dla własnej przyjemności.

Tak, żaden z obu malarzy nie podejrzewał nawet, kim był właściwie ich protektor i Jino dałby sobie raczej wyrwać język, a nie zdradziłby tajemnicy: prysnąłby wówczas cały urok wycieczek, a Jino straciłby na zawsze świat pięknych złudzeń. Niech już przyjaciele uważają go nadal za niezmordowanego podróżnika, tajemniczego poszukiwacza — wzniosłych przygód. Pozostanie wiecznie w ich oczach wielkim człowiekiem, jeśli nawet w przyszłości nie będzie mógł pozwolić sobie na podobne eskapady.

To powstrzymywało go dawniej od zwierzeń, a teraz one się stały wogóle bezprzedmiotowe. Teraz miał dużo pieniędzy, był naprawdę wielki, mógł pozwolić sobie prawie na wszystko.

Zaraz się spotka ze swoimi przyjaciółmi. Prześnią największy cud w swem życiu. Przecież postanowił nieodwołalnie dokonać wielkiego dzieła, w którem Mirek i Antek będą uczestniczyli; będą świadkami i ważnemi osobistościami w fantastycznej grze o zawrotną stawkę..

Już dotknął klamki i zatrzymał się nagle: za drzwiami rozlegały się ciche akordy harmonji koncertowej, a niewielki lecz głęboki i przyjemny głos kobiecy śpiewał.

Znał doskonale tę piosenkę, bardzo ją lubił. Przysunął się ostrożnie i zajrzał przez okrągły, oszklony otwór.

Zwisająca z sufitu żarówka, okolona wianuszkiem kolorowych wstążek papierowych, rzucała przyćmione światło na mały pokój, którego całe umeblowanie składało się z kilku krzeseł, wyświechtanej otomany, zwykłego stołu, przykrytego białym obrusem i paru sczerniałych oleodruków, wyobrażających Otella i Desdemonę, cukierkowaty krajobraz tyrolski z nieodzownym zamkiem na stożkowatej górze.

Przy końcach stołu, popijając piwo, siedzieli Mirek i Antek w krótkich spodniach sportowych i w jaskrawo kolorowych koszulach, między nimi siedziała na kanapie delikatna, wysmukła dziewczyna o pysznych kasztanowatych włosach, przedzielonych na środku głowy; dziewczyna pełna wdzięku, w wieku najwyżej dwudziestu lat, była ubrana w bluzkę niebieską, na ramiona miała luźno narzucony skromny czarny żakiecik.

Oparła się łokciami o stół i śpiewała, zboku siedział na krzesełku ślepy harmonista, wtórując cichemi akordami, a Jino słuchał miłego, bezpretensjonalnego głosu i stał długo, bo piosenka miała kilka zwrotek.

Przyprowadzili ze sobą dziewczynę... — pomyślał. — Skąd ją wzięli? Zresztą zaraz się dowiem!

Spojrzał jeszcze raz na przyjaciół: wyglądali dobrze, mieli zdrowe, opalone twarze, tylko ubrania, które im sprawił w zeszłym roku, były już bardzo zniszczone.

Pchnął zdecydowanie drzwi i wszedł prędko. Dziewczyna zrobiła okrągłe, przestraszone oczy i przerwała śpiew. Ślepy muzykant niewzruszenie grał dalej.

Mirek zerwał się z miejsca, przewracając krzesło, podbiegł do Jina i porwał go w ramiona, promieniejąc z radości.

— Jino... Jino... stary druhu!... Cud się stał, jak Boga jedynego kocham! Cud, sen bajeczny!... Poprostu wierzyć się nie chce, żeś naprawdę przyjechał!

Mniej wybuchowy Antek czekał cierpliwie na swoją kolej. Uściskał wstrzemięźliwie Jina, a istotne uczucia wyjawił w energicznem potrząśnięciu go za ręce:

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W ramach organizowanej w Warszawie Wystawy Przemysłu Metalowego, Elektrotechnicznego i Radjotechnicznego, która odbędzie się w czasie od 23 sierpnia do 11 października, bardzo wszechstronnie wystąpi przemysł komunikacyjny. W kilku wielkich pawilonach i na specjalnie wzniesionych torach przedstawione zostaną absolutnie wszystkie środki i urządzenia komunikacji. Liczne rzesze zwiedzających będą miały możność dokładnego zapoznania się z polskim przemysłem komunikacyjnym, który przecież stanowi podstawę obronności Państwa i rozwoju całego życia gospodarczego.

* * *

Komisarz Rządu na m. st. Warszawę, opierając się na wytycznych Ministerstwa Opieki Społecznej ustalił wysokość płac robotników rolnych w obrębie okręgu stołecznego, w sposób następujący: W bieżącym sezonie płace robotników rolnych wynosić mają dla robotników do lat 16 — conajmniej — 22 zł. miesięcznie, od lat 16 do 18 — 36 zł., od lat 18 do 25 — 49 zł. ordynarjusze mają 80 zł. miesięcznie.

* * *

Mamy w Warszawie niezwykły wprost chaos z nazwami ulic. Był okres kiedy ulice nazywano według słownika, później — przyjęto inną „zasadę" ustalając naprzykład nazwy ulic według zawodów, później zaś zabrano się do wykorzystywania nazw materjałów budowlanych, nazywając ulice rozmaitemi, często zgoła fantastycznemi nazwami. Kiedy parcelowano grunta pofortéczne na Żoliborzu i powstało tam pierwsze osiedle oficerskie, postanowiono ulice tej dzielnicy zamieszkałej niemal wyłącznie przez oficerów, nazwać imionami wybitnych wojskowych. Głównej ulicy nadano nazwę Alei Wojska Polskiego, boczne zaś otrzymały nazwy: Mierosławskiego, Czarnieckiego, gen. Zajączka itp. Do wybitnych wodzów zaliczono Bolesława Śmiałego i jego imieniem również nazwano jedną z ulic Nazwa ta wydała się mieszkańcom Zoliborza za długą i skrócono ją na Śmiałą. Po kilkunastu latach widocznie i urząd pocztowy zapomniał, że jest w Warszawie ulica Bolesława Śmiałego i kiedy nadszedł niedawno list adresowany do jednego z mieszkańców tej ulicy, to nie doręczono go „dla braku ulicy" i list wrócił do nadawcy z dopiskiem, że „ulicy takiej w Warszawie niema".

* * *

W związku z oddanem do użytku mijanki tramwajowej na linji „B" zgęszczony będzie na tej linji ruch tramwajowy w ten sposób, że w dni powszednie wozy będą kursowały co 15 minut w wypadku większej frekwencji oraz co pół godziny kiedy będzie mniej pasażerów.

* * *

Inspektor pracy inż. Bieńkowski ogłosił orzeczenie w sprawie warunków pracy i płacy w zakładach „Tudor" w Piastowie oraz zakładach kauczukowych „Piastów".

Robotnicy zaliczeni do niższych grup płac uzyskali podwyżkę poborów w granicach od 11 do 16 proc.

Krateczki

Konkurencyjna woda.

DWA KIOSKI.

Konkurencja jest jedną z przyrodzonych właściwości człowieka, z której zresztą bliźni nasi często sami nie zdają sobie sprawy. I właśnie te właściwości konkurencyjne przeradzają się w takie miłe i sympatyczne uczucia, jak zawiść zazdrość i t. p.

Jeśli ktoś o kimś źle mówi to nietylo przez niechęć osobistą, ale przedewszystkiem z zawiści, wywołanej uczuciami konkurencji

— Głuptakiewicz? Ależ, panie drogi, to przecież bałwan skończony i wogóle nie wyobrażam sobie, jak on to swoje biuro prowadzi?... Co innego, gdybym ja był na jego miejscu, ha....

— Amancki grał dobrze? Ależ śniło ci się chyba... to jest przecież nudna piła a nie aktor... kluski w gębie.... gdyby mnie dali tę rolę, to jabym dopiero dyrekcji pokazał, jak to należało zagrać.

— Niechciałbym nic złego powiedzieć o doktorze Skrobankiewiczu, bo to przecież jednak mój kolega.. rozumie pan... ale, wie pan, różnie ludzie o nim mówią. Niedawno miał nawet pewną przykrą sprawę....

Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się, gdy świadomy, czy nieświadomy konkurent przestaje już być groźny. Wtedy bliźni okazują się bardzo pobłażliwi i pełni współczucia.

— Swoją drogą, szkoda chłopa... Miły był, popić umiał i jak na dzisiejsze czasy dość porządny... Nawet pewien talencik też ostatecznie można w nim było wyskrobać....

Jeśli tak sprawa wygląda między mężczyznami można sobie wyobrazić co się dzieje między kobietami, zwłaszcza w światku teatralnym. Wszystkie aktorki — prócz „niej" naturalnie, to same krowienta, drewna i wogóle dójki. Gdyby „ją" dopuszczono do „porządnej" rólki, dopieroby zobaczyli wszyscy, że to tylko ohydne intrygi powodują, że ta mantelepa ciągle gra a ja same ogony dostaję. No, ale wiadomo — mój drogi — jak to się dzieje. Jak która z dyrektorem kombinuje, to i role dostaje, ale talentu nie potrzebuje — mieć...

Rzecz ciekawa byłaby, swoją drogą, gdyby nagle umówić się, że ci wszyscy ludzie którzy swoich zawodowych kolegów uważają za idjotów, głuptaków i wogóle zera moralne, zajęli miejsca, posady i stanowiska tych wykpiwanych. Czy okazałoby się że są tak samo mało ciekawi i wartościowi, czy też rzeczywiście świat składa się z samych zapoznanych genjuszów z samych ludzi niedocenianych, krzywdzonych i nie dopuszczonych do błyśnięcia na horyzoncie życia.

Wartoby taki eksperyment kiedyś zrobić. Niestety ludzie naogół posiadają zbyt nikłe poczucie humoru, aby na taki eksperyment zgodzić się.

SZAŁ

Już dawno twierdziłem, że picie wody jest szkodliwe. Poniżej twierdzenie to postaram się udowodnić:

Józef Skora posiada kiosk z wodą sodową przy zbiegu dwóch ulic. Niedaleko tego kiosku otworzył identyczny kiosk Wacław Woldas, którego istnienie ze — względów konkurencyjnych mocno Skorę denerwowało. Międey Skorą a Woldasem wrzała stała walka.

Pewnego dnia Skora zalał się i prowadzony czule przez matkę i narzeczoną wracał do domu. Po drodze przechodzili koło kiosku Woldasa. Jakiś gość stał tam i pił wodę sodową. Widok niewinnej, lecz Woldasowej wody podziałał na Skorę jak czerwona płachta na byka. Wyrwał się kobietom, rzucił jak lew na pijącego przechodnia, wylał mu wodę na chodnik i pobił.

Na taki czyn Woldas wezwał policję, która spisała protokół, w wyniku którego Józef Skora skazany został na 50 zł. grzywny lub tydzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA.

RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń: „Pod Twoją obronę"
8.03 Audycja dla wsi: Gazetka rolnicza, Muzyka z płyt (Katowice i Łódź nadają audycje lokalne do g. 8.45), Przegląd rynków produktów rolnych, Muzyka z płyt
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
10.00 Audycja z Poznania: Uroczystość wręczenia sztandaru wojsku polskiemu przez Polonię amerykańską
11.00 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny z Poznania
W przerwie około g. 13.15: „Piłsudski nad Rubikonem" — fragment z książki J. Kaden - Bandrowskiego p.t. „Rubikon"
14.30 Programy lokalne
16.30 Reportaż z życia
17.00 Koncert solistów
17.30 Transmisja z XI. Olimpjady w Berlinie — bieg na 10 000 m z udziałem Noji
18.05 Koncert z ogródka hotelu „Bristol"
19.55 Recital skrzypcowy S. Frenkla
20.25 Kwadrans poetycki z Katowic
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 „Gałązka oliwna" — słuchowisko
21.45 Programy lokalne
22.00 Transmisje i wiadomości z XI. Olimpjady w Berlinie
22.30 Programy lokalne
22.35 Pieśni i tańce góralskie z płyt (Lwów nadaje audycję lokalną)
23.00—24.00 Program lokalny dla W-wy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.55 Program na dziś
11.00 Koncert życzeń — z płyt
11.45 Feljeton p. t. „Dożynki wieńczą żniwa" — wypowie A. Pluskowska
15.00 Muzyka i kącik humoru — z płyt
15.15 Koncert reklamowy
22.30 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 3 SIERPNIA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30—8.00 Programy lokalne
7.30—8.00 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.23 Kwintet Wiesława Wilkosza
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy (dla Łodzi do g. 15.27)
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Opowiadanie dla dzieci starszych (z Poznania)
16.00 Lekka audycja muzyczna — ze Lwowa
16.45 Pogadanka
17.00 Koncert popularny z Ciechocinka
17.50 Królewska ryba — pstrąg (pogadanka ze Lwowa)
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Gawęda żołnierska — z Wilna
19.30 Kwartet smyczkowy
20.00 Duety i piosenki w wykonaniu Janiny Godlewskiej i A. Boguckiego
20.30 Legenda Kościuszki i legenda Piłsudskiego — odczyt z Poznania
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Koncert orkiestry P. R
22.00 Transmisje i wiadomości z XI. Olimpjady w Berlinie
22.30 Programy lokalne
22.35 Recital śpiewaczy A. Konmana (Toruń i Wilno nadają audycje lokalne)
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedź programu
11.00 Koncert południowy z płyt
12.03 Pogadanka dla robotników p.t. „Higjena pracy a obrona państwa" — wypowie płk. Edward Wertheim
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Feljeton p. t. „Nad morzem polskiem czytamy Conrada" (z Krakowa)
18.15 O wszystkiem potroszku
18.20 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamow

ŻONA GDYŃSKIEGO INŻYNIERA

chciała przemycić weksel na 10000 złotych.

Z Gdyni donoszą:

Na granicy polsko-gdańskiej obecnie się nieco uspokoiło — „połowy" na przemytników walut są już znacznie mniej obfite.

Onegdaj gdyńska brygada skarbowa, kontrolująca wyjeżdżających na teren Wolnego Miasta, zatrzymała tylko jedną osobę.

Przytrzymano mianowicie stałą mieszkankę Gdyni, inżynierową Halinę Szczęsną-Mięsowiczową, która usiłowała wywieźć z Polski weksel in zlanco na 10000 zł. podpisany przez gdyńskiego przedsiębiorcę budowlanego, rządowo uprawnionego inżyniera-architekta Zygmunta Mięsowicza.

Mięsowiczową przewieziono do Gdyni do Urzędu Skarbowego, skąd po przesłuchaniu, po 2 godzinach zwolniono ją za kaucją 2000 zł. sprawę zaś przekazano prokuratorowi Sądu Okręgowego w Gdyni.

—:0:—

Kula trafiła żonę w czoło

Wybryk awanturnika.

Z Szopienic donoszą:

W Szopienicach rozegrała się krwawa tragedja rodzinna.

Między zamieszkałymi przy ul. Krakowskiej 17, Józefem Muelerem i jego żoną Martą doszło do gwałtownej sprzeczki, w toku której Mueler strzelił do żony z rewolweru, raniąc ją w czoło. Kula utkwiła w czaszce.

Ciężko ranną Muelerową odstawiono do szpitala gminnego w Szopienicach. Operacji nie można było przeprowadzić ze względu na bardzo niebezpieczne położenie kuli.

Życiu Muelerowej grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Bestjalskiego męża osadzono w areszcie.

Dwoje nieostrożnych dzieci

wpadło pod pędzący motocykl

Z Mysłowic donoszą:

Jadący w stronę Mysłowic na motocyklu Piegzik z Imielina przy wymijaniu furmanki na ul. Krakowskiej w Brzeczkowicach najechał na dwoje dzieci, które nagle wypadły spoza wozu. Spod motocyklu wyciągnięto pokiereszowaną 4-letnią Waluschównę Marcelinę oraz 4-letnią Kramarzównę Eleonorę, która oprócz ogólnych obrażeń doznała złamania ręki.

Dziewczynki przewieziono do szpitala miejskiego w Mysłowicach, gdzie ze względu na ciężki stan pozostawiono je pod opieką lekarską. Stan zdrowia Waluschówny budzi poważne obawy. Również motocyklista nie wyszedł cało z wypadku i odniósł ogólne obrażenia. W toku dochodzeń naoczni świadkowie zgodnie zeznali, że w tym wypadku winy nie ponosi motocyklista. Ze względu na to, że Piegzik nie miał prawa jazdy i jechał na wypożyczonym motocyklu, motocykl policja zatrzymała celem oddania go właścicielowi z Katowic.

Żona rabina nowojorskiego

przed sadem polskim.

Z Kołomyi donoszą:

Sąd Okręgowy w Kołomyi rozpatrywał sprawę oskarżonej Gitli Leifer, żony głównego rabina z Nowego Jorku, oskarżonej o nielegalny wywóz pieniędzy do Rumunji. Sprawa przedstawia się następująco: Na stacji granicznej w Śniatynie — Załuczu przeprowadzono rewizję u podróżnych w pociągu zdążającym do Rumunji i znaleziono u p. Leiferowej ukrytych ponad 100 funtów szterlingów i 200 drachm. Leiferowa tłumaczyła organom kontrolnym, że nie miała pojęcia, iż nie wolno przewozić pieniędzy. W istocie L. przejeżdżała tylko tranzytem z Czechosłowacji przez Polskę do Rumunji, skąd miała się udać do Palestyny, gdzie obecnie bawi jej mąż. Pieniądze owe miała już w Czechosłowacji i nie wiedziała że należy je zadeklarować przy wjeździe do Polski. Leiferową aresztowano i po 3 dniach zwolniono za kaucją.

Wraz z oskarżoną zjawił się w sądzie jej brat, rabin z Czech, oraz kilku świadków na okoliczność, że oskarżona miała już pieniądze w Czechosłowacji i nie przemycała pieniędzy z Polski. Sąd dał wiarę tłumaczeniom rabinowej i skazał ją na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem i 200 zł. grzywny za nieumyślne przekroczenie przepisów dewizowych.

Warszawskie dworce autobusowe

komunikacji P.K.P.

Rolę dworca głównego autobusów PKP. w Warszawie odgrywa w tej chwili dworzec kolejowy Warszawa Główna, z przed którego odjeżdżają autobusy PKP. do Radomia przez Tarczyn—Grójec—Białobrzegi, do Ostrołęki przez Jabłonnę — Zegrze— Serock— Pułtusk, do Zambrowa przez Wyszków i przez Jadów oraz do Skolimowa.

Na dworcu tym umieszczone są wszystkie rozkłady jazdy, oraz dyżurują tam informatorzy, którzy udzielają w sprawie ruchu autobusów PKP. wszelkich potrzebnych wyjaśnień.

Niektóre jednak linje autobusowe, obsługiwane przez PKP. posiadają miejsca wyjazdów w różnych punktach miasta, a mianowicie: autobusy do Łomianek wyjeżdżają z przed dworca kolejowego Warszawa Gdańska, do Izabelina z rogu ulicy Okopowej i Powązkowskiej, oraz do Zaborowa przez Babice-Borzęcin z rogu ulic Towarowej i Przyokopowej.

Stan ten jest spowodowany niemożnością przejazdu wielkich autobusów przez wąskie i bardzo ruchliwe ulice miasta, łączące Dworzec Główny z Łomiankami, Izabelinem i Zaborowem.

Informacji wszelkich w sprawach ruchu autobusów PKP. udzielają w porze dziennej informatorzy na Dworcu Głównym, Oddział Komunikacji Samochodowej PKP. Chmielna 69, tel. 2-60-20, w porze nocnej natomiast dyżurny ruchu tegoż oddziału tel 6-16-77.

Rozkłady jazdy są do nabycia we wszystkich placówkach Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch" w cenie 20 gr. za egzemplarz, obejmujący rozkłady jazdy wszystkich autobusów PKP. wraz z postanowieniami przewozowemi i taryfowemi oraz mapką i alfabetycznym spisem stacyj.

TRAGICZNY UPADEK Z ROWERU

matki trojga dzieci.

Z Mogilna donoszą:

W Mogilnie zdarzył się fatalny wypadek, który pociągnął za sobą tragiczne następstwa.

24-letnia p. Olszakowa żona rzeźnika w Mogilnie, wybrała się wraz z 15-letnią córką sąsiada Wandą Skibińską na przejażdżkę rowerem za miasto. W chwili gdy zjeżdżały z góry obok klasztoru, p. Olszakowa jadąc ze znaczną szybkością, straciła podczas wymijania panowanie nad rowerem i gwałtownie upadła na ziemię tracąc na miejscu przytomność.

Towarzysząca jej p. Skibińska zawezwała pomocy przechoniów, poczem sama pojechała zawiadomić o wypadku męża nieszczęśliwej. P. Olszakową przewieziono tymczasem do „Ośrodka Zdrowia" w Mogilnie gdzie lekarz stwierdził silny wrząs mózgu nie licząc już zewnętrznych okaleczeń. Wobec obawy nie utrzymania p. Olszakowej przy życiu, zawezwano do niej ks. Obarskiego, który opatrzył nieszczęśliwą olejami św.

Stan Olszakowej, która nadal pozostaje bez przytomności, jest b. poważny. Wypadek sam wywołał w Mogilnie ze względu na osobę p. Olszakowej, matki trojga drobnych dzieci, wielkie wrażenie.

—:0:—

ŻONATY ADORATOR

zastrzelił 17-letnią dziewczynę.

W małej wiosce Minorowe Górki w powiecie radzymińskim, rozegrała się wstrząsająca tragedja. Przed miesiącem przyjechała tam z Warszawy wraz z chlebodawcami na letnisko 17-letnia służąca, Marja Ciechanowska.

Dziewczyna żyła ciągle w obawie, że przyjedzie do nie przyjaciel 36-l. Józef Pisarek, pracownik drukarski, którego poznała podczas majówki w Wilanowie i zakochała się w nim bez pamięci. Pisarek adorował dziewczynę i obiecał się z nią ożenić.

Przez szereg miesięcy zakochani spotykali się z sobą. Łączyły ich nawet bliższe stosunki. Trwało to dotąd, aż Ciechanowska dowiedziała się, że jej przyjaciel ma żonę i czworo dzieci. Wówczas postanowiła z nim zerwać i w tym celu wyjechała potajemnie na wieś. W międzyczasie Pisarek porzucił żonę i dzieci, odszukał adres ukochanej i zjawił się na wsi.

Przez dwa dni krążył dokoła chaty, gdzie pracowała służąca i wczoraj rano usiłował wtargnąć do kuchni. Dziewczyna, przerażona widokiem Pisarka, zamknęła drzwi na klucz. Niezrażony tem Pisarek dostał się do mieszkania przez werandę i wbiegł do kuchni. Z początku zaczął ją namawiać, aby porzuciła służbę i zamieszkała z nim, ale gdy dziewczyna odmówiła, dobył rewolweru. Padły dwa strzały. Trafiona w głowę Ciechanowska upadła na ziemię, brocząc krwią. Trzecim wystrzałem w skroń Pisarek pozbawił się życia

Dziewczyna zmarła przed przybyciem lekarza.

Musimy zmienić stosunek do służby bezpieczeństwa.

Inteligenci utrudniają urzędowanie —

skarżą się przedstawiciele granatowej władzy.

ŁÓDŹ, 2. 8. — Stosunek polskiego społeczeństwa do granatowej armji, do stróżów ładu i porządku publicznego, do policji państwowej nie jest właściwy. Angielski „constable" jest uważany przez mieszkańców za najlepszego przyjaciela. Czy w doli czy w niedoli Anglik zawsze zwróci się do swojego „bobby".

Poco jednak sięgać aż do specyficznych warunków angielskich. Jeżeli przejedziemy się po kontynencie europejskim wszędzie zobaczymy, że publiczność, czy to ze sfer inteligencji czy sfer mieszczańskich lub warstw robotniczych, darzy szacunkiem i sympatją tych, którzy stoją na straży ładu i porządku publicznego. Czy to będzie włoski „carabinieri", czy francuski „l'agent", czy wreszcie wiedeński „Wachman" zawsze i wszędzie spotka się z objawami życzliwego stosunku i sympatji, ze strony społeczeństwa, które rozumie, że policjant, jako reprezentant władzy państwowej spełnia zawsze tylko to, co jest konieczne

dla utrzymania ładu i porządku,

dla ochronienia ogółu obywateli przed wystąpieniami nieobliczalnych jednostek, dla ochrony mienia i życia każdego obywatela.

Niestety, u nas jest inne nastawienie. Przez długie lata niewoli przyzwyczailiśmy się patrzeć na policję i żandarmów wrogo. Było to wtedy zupełnie zrozumiałe. Patrjota polski nie mógł darzyć sympatją ani rosyjskiego „stupajkę" ani ustrojonego w pickelhaubę „Schutzmana", ani wreszcie policjanta austrjackiego.

Gdy jednak po odzyskaniu niepodległości, utworzono nasz własny korpus policyjny, gdy na ulicach miast i na drogach powiatowych ukazały się granatowe sylwetki naszych polskich policjantów, nastawienie to winno się było radykalnie zmienić.

Aby się bliżej zapoznać ze sprawą nastawienia szerokich warstw społeczeństwa do naszej policji, posłuchajmy, co mówi posterunkowy.

„Gdy zajdzie najdrobniejszy wypadeczek, każdy śpieszy o pomoc i radę do policjanta. Kiedy jednak posterunkowy, pełniąc ciężkie obowiązki służbowe, zwraca w grzeczny i kulturalny sposób uwagę na te lub inne przepisy, wówczas rozpoczyna się prawdziwa udręka. Każdy przedewszystkiem inteligent uważa za najwłaściwsze wykłócić się z policjantem, utrudniając w ten sposób urzędowanie.

Dlaczego właśnie — inteligent?

Dlatego, że przeciętny obywatel zazwyczaj bez uwag wykonuje wszelkie zlecenia. Natomiast przedstawiciele sfer inteligencji utrudniają bardzo często wykonywanie naszych obowiązków służbowych, odmawiając wręcz, zastosowanie się do obowiązujących przepisów administracyjnych. Wywiązuje się wówczas niemiła, niepotrzebna bezpodstawna i zabierająca nam przytem wiele czasu dyskusja. Trudno jest niektórym zrozumieć, że wydając zarządzenia, spełniamy jedynie

nasz obowiązek służbowy,

który nie jest wszak naszym kaprysem.

Efekt tych dyskusyj jest taki, że w wielu wypadkach zmuszeni jesteśmy spisywać protokół i z drobiazgu wywiązuje się długa i zawiła sprawa".

Z bezstronnością stwierdzić należy, że posterunkowy ma najzupełniejszą rację.

Wystarczy bowiem stanąć na skrzyżowaniu ulic gdzie obowiązuje przechodzenie przez jezdnię pod kątem prostym, aby zobaczyć jek reagują przechodnie na grzeczną uwagę pełniącego tam służbę policjanta. Albo inny przykład. Pędzi motocykl z szybkością niedozwoloną i grożącą niebezpieczeństwem publiczności. Urzędujący posterunkowy staje na środku ulicy, aby zatrzymać „brawurowego" motocyklistę, lecz ten nietylko, że nie zmniejsza szybkości, lecz umyka.

Czas najwyższy, aby ci wszyscy, dla których przepisy policyjne są uciążliwym balastem, zrozumieli, że, jako obywatele praworządnego państwa, muszą się stosować do zleceń policji.

Rowerem, kajakiem, koleją...

Nawet ludzie niezamożni

mogą w Polsce znaleźć urocze miejce wypoczynku.

Łódź, dnia 2 sierpnia.

Dawno już skończyły się przesądy, że odpoczywać latem i wyjeżdżać na wywczasy mogą tylko ludzie zamożni. Dzięki usprawnieniu sieci placówek podróżniczych oraz dzięki szeregowi ułatwień, dostępnych jak najszerszym sferom społeczeństwa, każdy nieomal człowiek pracujący w Polsce może wyjechać i odpocząć.

Wyjazdy letnie bądź wypoczynkowe, bądź wycieczkowe są nietylko rozrywką. Stanowią one poważną podwalinę zdrowia uzdrawiają system nerwowy i w rezultacie pozwalają z nową energją powrócić do pracy.

Coraz bardziej popularyzującą się w Polsce turystyka wodna jest najtańszym i najprzyjemniejszym jednocześnie sposobem spędzenia urlopu dla osób zdrowych i silnych, szukających w okresie wakacji wyłącznie odpoczynku i oderwania myśli. Niestety jednakże nie mogą z niej korzystać

ani osoby starsze, ani słabsze,

lub nieprzyzwyczajone do prymitywnych warunków życia.

Osoby nie gustujące w spędzeniu wakacji na kajakach i łodziach, a pragnące wykorzystać jednakże urok wycieczek wodnych, mogą dużą rozrywkę znaleźć a równocześnie doskonale odpocząć, odbywając wycieczki statkami po Wiśle lub rzekach Polesia, wyruszając z Pińska.

Malownicze i różnorodne pasma gór polskich, jak Tatry, Beskidy Zachodnie i Beskidy Wschodnie, oraz Gorce lub pasmo Babiej Góry, odwiedzane są corocznie przez tysiące turystów różnego wieku i o różnych możliwościach turystycznych. — Osoby silne i wprawione w chodzeniu po górach zaznać mogą wiele emocji przy wspinaczkach tatrzańskich, zdobywając strome i nagie turnie. Osoby słabsze, lub zamiłowane w turystyce kołowej odbywać mogą wycieczki w malownicze pasmo Beskidów Zachodnich, pokryte dzisiaj

Osoby zaś szukające w czasie wakacji wolnych niezabudowanych przestrzeni i poprzestające na prymitywnych warunkach życia, oraz gustujące w samotnych wycieczkach, winny się udać w dzikie i malownicze pasmo Beskidów Wschodnich

Automobiliści, motocykliści, rowerzyści, uprawiający turystykę szosową znajdą w Polsce najbardziej urozmaicone tereny dla swej ekspansji wycieczkowej.

Malownicza Ziemia Kielecka z przecudnym pasmem Jury Krakowskiej, pokrytej szeregiem ruin zamków w Bobolicach, Olsztynie, Ogrodzieńcu, kończące się piękną doliną Ojcowską, albo też pasmo Gór Świętokrzyskich, zamienione dzisiaj częściowo na Park Narodowy im. Żeromskiego są dotąd jeszcze za mało wykorzystane jako teren turystyczny.

Niezwykle atrakcyjnemi są wycieczki po Podolu województwie lwowskiem, krakowskiem i stanisławowskiem.

Odrębną atrakcją turystyczną jedyną w swoim rodzaju, stanowi Polesie, zadumane, pierwotne dzięki swym cudnym lasom, wolno płynącym rzekomi jedynej w swoim rodzaju zieleni łąk, porosłych latem barwnym kobiercem kwiatów.

Atrakcyjnym terenem turystycznym jest Śląsk Łączy on bowiem w sobie poza ciekawym terenem przemysłowym na Śląsku Górnym barwne tereny etnograficzne, doskonale zachowane kościołki drewniane z 17 i 18 wieku, oraz przecudne lasy, dające doskonałe wytchnienie nerwom.

Województwa północno — wschodnie, jak Białostockie (Ziemia Kurpiów i Puszcza Białowieska), Wileńskie (jezioro Narocz, jezioro Trockie, jezioro Zielone, oraz szereg mniejszych, lasy bogate zabytki architektury), Nowogródzkie (słynny Szlak Mickiewiczowski, jezioro Świteź), Wołyńskie (pełne zabytków architektury, obfitujące w lasy i zabytkowe miasta) — stanowią jedyny w swoim rodzaju teren turystyczny. Dzięki wolnym przestrzeniom, wielkim obszarom leśnym, swobodzie, a co najważniejsze taniości, nasze ziemie wschodnie posiadają dla turystów specjalny urok. Szkoda tylko, że są one ciągle jeszcze

za mało odwiedzane.

Tutejsze tereny wodne nadają się świetnie dla sportów wioślarskich, zaś gęste lasy są najlepszemi może obecnie w Europie terenami do polowań.

Namiastka wyjazdów na wieś.

Dzień na półkolonjach.

ZDROWY ODPOCZYNEK DZIATWY ŁODZKIEJ.

ŁÓDŹ 2 sierpnia. Upalne dnie lipcowe minęły. Sierpień się rozpoczął.

Dziatwa łódzka, ta której nie danem było opuścić murów miejskich, spędza okres wakacyjny na zielonych trawnikach półkolonij.

Jak wiadomo półkolonje te w naszem mieście zorganizowane są w Parku 3-go Maja.

Chcąc naszych czytelników poinformować jak spędza czas na półkolonjach łódzka dziatwa, wydelegowaliśmy w tym celu współpracownika „Echa", by bezpośrednio zaobserwować życie tej, skazanej na pobyt w czasie lata w murach miasta młodzieży.

Już przed ósmą rano ciągną ze wszystkich stron na półkolonijne tereny gromadki dziatwy. Są one przywożone tramwajami.

W tramwajach trochę ciasno, ale to już mniejsza. Grunt, że dzieciom ułatwia się dostanie na teren półkolonij.

Dostaliśmy się do pierwszego wagonu „7", który przyczepką wiózł około 80 dzieci.

Po wyjściu z tramwaju, dostajemy się na teren parku 3-go Maja.

Na tle zieleni, w obramowaniu rozłożystych drzew jaśnieje zdaleka, duża, jasno żółta plama, która po upływie kilku minut staje się podobną do ula wypełnionego ruchliwemi i brzęczącemi punkcikami. Również i pobliskie trawniki napełniają się dziatwą, która zgodnie z ustalonym porządkiem kieruje swe kroki w odpowiednie miejsca.

Po całym szeregu wstępnych czynności dziatwa zabiera się do śniadania. Kakao, bułki czy kawałki chleba znikły bardzo szybko. Za chwilę słychać chóralne „dziękujemy" i cała, olbrzymia gromada wylega na trawniki.

Teraz wszyscy dzielą się na grupy. Każda z nich udaje się pod kierownictwem wychowawczyni czy wychowawcy do „swego mieszkania", bo każda „mieszka" pod innem drzewem, którego cień stanowi miłą bazę wypoczynkową.

Dzieci w chwili obecnej, w drugiej turze półkolonij, która rozpoczęła się 27 lipca rb. i trwać będzie do końca sierpnia rb., znajduje się 3.100 w tem większość stanowią dziewczęta, których jest około 1750.

Po zajęciach przedpołudniowych, następuje obiad, potem gry i zabawy, podwieczorek i powrót do domu.

Życiu dziatwy przyglądaliśmy się nieoficjalnie, nie chcąc spowodować wśród dziatwy sztucznego nastroju.

Dziewczęta tańczą, śpiewają i uprawiają gry zespołowe odpowiednie dla dziewcząt, a więc siatkówkę, narodówkę itp.

Chłopców nie nęcą gry z piosenkami itp., ale tam, gdzie jest rywalizacja, możność zwycięstwa — są pochłonięci bez reszty. Dla piłki np: zrobią wszystko, odebranie na godzinę piłki,

to najboleśniejsza kara.

Naogół atmosfera pogodna, wesoła i co chwila rozbrzmiewa głośna gama okrzyków i śmiechów.

Już po pierwszych kilku dniach opalona niemal całkowicie na bronzowo. Jest to dowód, iż mimo braków w odżywianiu jest ona zdrowa.

Około godz. 16-ej poszczególne grupki udają się znowu do domów. Po minach widać, że dzieci niechętnie opuszczają park 3-go Maja. Woleliby stąd nie odchodzić.

Pociechą dla nich jest fakt... że jutro znowu tu wrócą i znowu będzie im dobrze wesoło i pogodnie.

Nie dalibyśmy pełnego obrazu, gdybyśmy pominęli, że kierownikiem półkolonij w parku 3-go Maja jest p. kierownik Skoiński, wypróbowany przyjaciel młodzieży, który ma do pomocy 44 wychowawców i wychowawczyń.

Opuszczając półkolonje trudno się oprzeć wrażeniu, że inicjatywa opieki nad łódzką dziatwą w tej formie, jest pożyteczną i zasługuje na całkowite uznanie.

Emerytura nie jest kresem wędrówki

Praca społeczna i oświatowa

może dać zadowolenie i przedłużyć życie.

Gdy się tak często mówi o emerytach, niepodobna nie poruszyć jeszcze jednej ważnej dla nich kwestji— użyteczności emeryta.

W zgiełku walki o prawa emerytalne mówi się tylko o prawach materjalnych, pomijając zagadnienie nader istotnie i może najważniejsze. Nie chodzi o zmniejszenie potrzeby obrony emeryta, jeśli chodzi o obecne projektu nowelizacji przepisów emerytalnych. Przeciwnie: emeryt winien otrzymać emeryturę w takiej wysokości, aby mógł spokojnie oddać się innym zadaniom z pożytkiem dla społeczności.

Z chwilą przejścia na emeryturę rola pracownika w społeczeństwie nie została zakończona, że nadal winien on być pożytecznym członkiem tego społeczeństwa a w wielu przypadkach może

on więcej zrobić,

mając już zabezpieczony byt. Zupełnie niesłusznie wydaje się niektórym, że emerytura— to koniec pracy— to wegetacja i oczekiwanie śmierci fizycznej.

Dla wielu emerytów zerwanie więzów z instytucją, w której pracowali jest tragedją która zaważy na dalszem ich życiu. Jestem już niepotrzebny! Stwierdzenie tego odbiera chęci do życia i emeryt

zamiera moralnie.

Później, już w bardzo szybkim tempie przychodzi śmierć fizyczna. Tak jak ciężko choremu, lekarz nie pozwala zasnąć, gdyż we śnie serce przestanie bić tak samo emerytowi trzeba tłumaczyć, że jest potrzebnym— że nadal może pracować.

Są wypadki, gdy pracownik marzył o wyjściu na emeryturę. Przeciążony pracą szykanowany przez bezpośrednich zwierzchników, dręczony ciągłemi pogłoskami o redukcjach zniechęcił się całkowicie do instytucji, w której pracował. Traktował ją jako zło, od którego chciał się odżegnać jaknajrychlej. Upragniona

emerytura nareszcie przyszła.

Uzyskał swobodę i pozbył się przykrości, które go codziennie i stale prześladowały i gnębiły. Przez parę tygodni czuł się szczęśliwym i wkrótce — załamał się. Tak samo załamał się psychicznie, jak ci, którzy na emeryturę odejść nie chcieli. Wielu jest takich, którzy wierzą, że emerytura to — kres wędrówki. Oni uświadamiają sobie, że ich świat —to instytucja, w której pracują. Że oderwanie się od tego świata — to koniec życia. Ci za wszelką cenę starają się pozostać w służbie jaknajdłużej i tem wytłumaczyć można fakt, że wielu pracowników po wysłużeniu emerytury chce pracować dalej. Pracują 45 lat i dłużej, dopóki śmierć, czy całkowite niedołęstwo nie położy kresu tej pracy. Zabierają zaś miejsce młodym, którzy czekają na możność zarobkowania. Ratując siebie, pogłębiają kryzys, zwiększają bezrobocie.

Ze względów społecznych nie można tego tolerować. Trzeba znaleźć inne wyjście z tej sytuacji. Trzeba dać emerytom wzamian biura czy warsztatu pracy zawodowej

inny krąg zainteresowania.

Należy znaleźć taki środek, który uratuje emeryta przed przedwczesną starością a społeczeństwu da wartościowe jednostki, które długie lata będą mogły produkcyjnie pracować. Wtedy uniknie się nawet pozorów, że emeryt jest bezużyteczny. Wtedy nikt nie będzie mógł podnosić, że emeryci są darmozjadami którzy nic nie robią i którzy niesłusznie opłacani są ze szkatuły publicznej.

A takie głosy są. Obecnie nawet zjawiły się tendencje, aby emeryturę przyznawać tylko w wypadku starości i niezdolności do pracy.

Niewątpliwie projekt ten jest społecznie szkodliwy i nie da się pogodzić, ani z metodami zwalczania kryzysu ani z tendencją

odmłodzenia pracowników.

Co będą robili ludzie starsi pozbawieni emerytur i możności zarobkowania, projektodawcy nie interesuje. Bezrobocie pozostanie bez zmiany, zmieni się tylko wiek bezrobotnych.

Należy znaleźć sposoby, któreby z emerytów zrobiły ludzi użytecznych, dając im jakąś pracę, która ich zajmie.

Czem się mogą zająć emeryci?

Pracy jest dużo we wszystkich dziedzinach. Przedewszystkiem jest dla emerytów pole do pracy

na terenie oświatowym.

W Polsce jest przeszło 6 miljonów analfabetów —oni czekają na oświatę. Niech każdy, który może poświęcić trochę swego czasu, uczy tych ludzi. Praca mało skomplikowana, która może dać całkowite zadowolenie i która przyniesie nieobliczalne korzyści społeczeństwu. Każdy w kręgu swego otoczenia ma kogoś z analfabetów i może mu oddać wielkie usługi, dzieląc się z nim drobną cząstką wiedzy— ucząc go czytać i pisać. Jest wiele innych prac, które dla emeryta będą odpowiednie, a które i jemu i społeczeństwu przyniosą korzyść, choćby mandaty opiekunów społecznych itp.

Różne są usposobienia ludzi, do tych usposobień trzeba dobrać rodzaj pracy. Duchy czynne, żądne działania zajmą się pracą społeczną, ludzie o charakterze powolnym i spokojnym dobiorą coś więcej dla siebie odpowiedniego — chociażby pracę fizyczną. Nie należy szukać jakiejś pracy nadzwyczajnej lub wymagającej wysiłku.

Trzeba tylko tyle pracy i zatrudnienia aby się ubezpieczyć od popadnięcia w drugą ostateczność to jest w apatję i bezczynność

(Prac. M).

—:0:—

PODSTĘP SPRYTNEJ KRYSI

Tajemnica przejażdżki kajakiem.

Młody i bardzo bogaty przemysłowiec Skórnicki, spędzający urlop nad morzem, wsiadł do kajaku, kiedy nagle usłyszał nad sobą dźwięczny głosik.

— Czy zechciałby pan wziąć mnie ze sobą?

Podniósł głowę. Na brzegu stała bardzo zgrabna i ładna panienka.

— Ależ z przyjemnością. Proszę bardzo.

Kajak odbił od brzegu. Po chwili Skórnicki wiedział już, że jego towarzyszka nazywa się Krysia, że przyjechała tu z rodzicami przed paru dniami i że go już dawno zna z widzenia.

— Pewno pan się dziwi — uśmiechnęła się, — że nie znając pana wcale, zaprosiłam się do łódki? Widzi pan... zrobiłam to dla mamy...

— Dla mamy?!

— Tak. Mama koniecznie tego chciała. Żeby zawrzeć z panem znajomość. Mama tu ze mną przyjechała, żeby znaleźć dla mnie męża i pan się mamie bardzo spodobał. Dowiedziała się, że pan jest bardzo bogaty. A my jesteśmy biedni. Więc mama uważa, że pan jest dla mnie świetną partją.

— Pani szczerość jest zdumiewająca — roześmiał się Skórnicki.

— Jestem szczera, bo nie zgadzam się z planami mamy.

— Ach tak! mruknął urażony nieco przemysłowiec. — Więc ja się pani nie podobam?

Krysia spuściła skromnie oczy.

— Pan mi się bardzo podoba! Bardzo! Od pierwszego wejrzenia. Ale ja nie chcę podstępem łapać sobie męża. Takie pułapki są dla mnie wstrętne!

— Jakie pułapki?

— O! Mama cały plan przygotowała. Siedzi teraz tam na plaży i obserwuje nas przez lornetkę. Ojciec czeka w przygotowanej łódce. Punktualnie o pierwszej ja miałam wpaść do wody... Panby mnie musiał ratować, ojciec z matką nadjechaliby zaraz, podziękowania, zaproszenia!... I wszystko poto, żeby pana wciągnąć w małżeństwo.

— I pani mamie zepsuła cały plan — uśmiechnął się wzruszony Skórnicki. — A kto wie? Możeby się udał?

— Nie znoszę kłamstwa! Nie chcę w ten sposób wyjść zamąż! Ja... ja... jeszcze wierzę w prawdziwą miłość!

— Pani jest cudowna! — szepnął zachwycony Skórnicki. — Pierwszy raz spotkałem tak uczciwą panienkę, panno Krysiu...

Obsypał jej rękę gorącemi pocałunkami.

A po godzinie zarumieniona Krysia wpadła do pensjonatu.

— Gdzieś była? — spytała ją matka.

— Jeździłam łódką.

— Z kim?

— Ze Skórnickim. To ten przystojny i bogaty przemysłowiec, którego mamie pokazywałam na plaży. On tu zaraz przyjdzie do mamy.

— Do mnie? Poco?

— Żeby prosić o moją rękę.

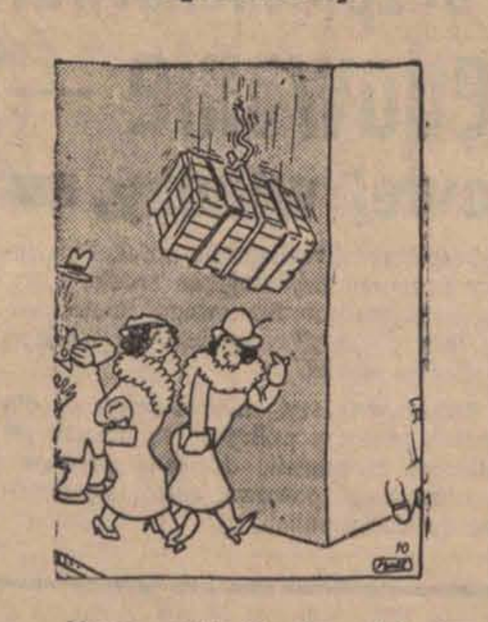
— Cooo? Jeszcze wczoraj go nie znałaś i już ci się oświadczył? Jak to się stało?

Krysia zaśmiała się cicho.

— Opowiedziałam mu pewną historyjkę, która mu się bardzo spodobała.

—oOo—

Niepotrzebny.



— Muszę sobie kapelusz dać nieco spłaszczyć.

—:0:—

Dziękuję, mogę postać!

KANDYDAT NA OSKARŻYCIELA.

— Oskarżony Jankiel Waks! — wywołał sędzia.

— Jestem.

— Pokrzywdzony Tobjasz Zalcwaser!

Z ławek dla publiczności podniosło się dwóch panów, jeden wyższy, drugi niższy i obydwaj stanęli przy pulpicie dla oskarżyciela.

Sędzia spojrzał zdziwiony.

— Który z panów jest Zalcwaser?

— Ja — ukłonił się wyższy.

— A pan co za jeden?

— Samuel Kurnik jestem. — przedstawił się niższy. — Tu się rozchodzi o to, panie sędzio, że oskarżony Waks pobił wtedy nie tylko Zalcwasera, ale mnie też.

— Pan przecież nie wniósł żadnej skargi. Wniósł tylko Zalcwaser.

— Ja wiem. Nie miałem akurat na koszta. Ale może pan sędzia za jednym zamachem rozpatrzy i moje bicie?

— Trzeba wnieść oddzielną skargę. Teraz będzie rozpatrzona sprawa pobicia Zalcwasera.

— Panie sędzio! Ja pana proszę! Pan sędzia o mnie może wcale nie mówić. Ale jak pan skaże tego łobuza za pobicie Zalcwasera, to niech pan sędzia za mnie też dołoży. Ja pana proszę.

Sędzia nie może powstrzymać się od uśmiechu.

— Tak nie można.

— Dlaczego? Co pana sędziego szkodzi? Ten sam facet bił, te same świadki, tylko, że ja dwa razy tyle dostałem, co Zalcwaser.

— Powiedziałem, że nie można. Niech pan siada.

— Dziękuję. Mogę postać.

— Proszę usiąść!

— Bardzo dziękuję, panie sędzio. Nie jestem wcale zmęczony.

— Jeżeli pan w tej chwili nie usiądzie, zapłaci pan karę!

P. Kurnik wzrusza ramionami.

— Jak pana sędziego tak bardzo zależy, to mogę usiąść. Ale ja bardzo proszę niech pan sędzia nie zapomina, że on mnie też pobił. Pan sędzia tak mimochodem może spytać świadków.

— Czy pan usiądzie?!

— Już, już!

P. Kurnik siada. Jego długa dysputa nie dała rezultatu.

Sąd rozpatrzył jedynie sprawę pobicia p. Zalcwasera przy kłótni sąsiedzkiej i skazał Janka Waksa na 100 zł. grzywny.

—:0:—

MAŁŻEŃSTWO—TO MASKA GAZOWA.

Podróż pani Kopelman

Na peronie spotkałem pana Kopelmana, który odprowadzał właśnie odjeżdżającą małżonkę.

Pociąg ruszył, pan Kopelman ze smutnym wyrazem twarzy, powiewał przez jakiś czas chusteczką, a gdy ostatni wagon skrył się za zakrętem, wytarł sobie chusteczką nos i twarz jego rozpromienił uśmiech szczęścia.

— Uf! — odetchnął z ulgą. — Nareszcie!

— Czego pan taki zadowolony? — zagadnąłem go.

Pan Kopelman przeciągnął się błogo.

— Żonusia wyjechała. Daleko, daleko!

— To źle, że daleko. Bilet dużo kosztuje.

Pan Kopelman spojrzał na mnie z politowaniem.

— Odrazu poznać, że pan jest kawaler i pan nie wie, ile to warte. Niech kosztuje! W takich wypadkach się nie żałuje pieniędzy! Czy pan masz pojęcie co to za przyjemność?

— Ale został pan teraz bez opieki.

— Na co mnie opieka? Ja potrzebuje, żeby mnie wysadzić? A że służąca czasem przypali kotlet, to wierz mi pan, ja lepiej strawię spalony kotlet w spokoju, jak niespalony z ciągłym krzykiem.

Oczy pana Kopelmana przesłoniła mgła rozmarzenia.

— Żeby zrozumieć, co to za przyjemność, jak żona wyjeżdża, to trzeba przeżyć. Pan sobie wracasz do domu, nikt nie krzyczy, nikt się nie kłóci... Cisza wokoło. Pan sobie robisz co " n chcesz, pan możesz wyjść, pan mo z przyjść, pan jesteś wolny ptak!

Trzeba być żonatym, panie szanowny, żeby zrozumieć co to za uczucie. Jabym chciał to panu wytłumaczyć, ale sam nie wiem jak. Przepraszam, czy pan siedział kiedyś w więzieniu?

— Nie.

— Szkoda... Bo to jest takie same uczucie, jakbyś pan wyszedł z więzienia. A może pan kiedyś nosił maskę gazową?

— Owszem, nosiłem.

— Świetnie! Teraz już pan zrozumie. Jak pan ma maskę na głowie, to pan się dusi, pan jest skrępowany, pan nie może odetchnąć głębiej i pana bierze cholera. A jak pan tylko zdejmie to pan czuje coś taką lekkość, pan oddycha pełną piersią, pan się czuje wolny i szczęśliwy.

I to samo pan czuje, kiedy wyjeżdża żona. Zupełnie jakbyś pan zdjął maskę gazową. Coś taka lekkość! Coś taka radość!

Wierz mi pan, warto się ożenić tylko poto, żeby przeżyć tę przyjemność.

Wybredna klientka czytelni

Amatorka hrabiowskich romansów.

Wydawcy, właściciele księgarń i czytelni narzekają, że coraz mniej ludzi czyta książki.

A może to ich wina? Może wynika z tego, że nie umieją czytelnikom dogodzić?... Niech im poniższa sprawa posłuży za naukę.

Pani Jadwiga Mostek należy jeszcze do nielicznych zwolenników czytania i jest stałą abonentką jednej z czytelni.

Ale w wyborze książek jest dość wybredna. Byle czego nie czyta.

— Proszę o jakąś dobrą książkę — mówi, ilekroć przyjdzie do czytelni.

— Może powieść historyczną? — proponuje ekspedjentka.

— Moja pani kochana! — macha ręką pani Mostek. — Po tej historji co miałam z moją sąsiadką Pietrzykowską, to już do wszelkich historyj czuję wstręt.

— To może podróżniczą?

— Podróżniczą? Nie lubię! Wie pani jak jadę koleją, to mnie odrazu mdli. A już na okręt tobym za żadne skarby nie wsiadła. Podróże nie dla mnie.

— Więc co pani chce?

— Jabym chciała jakąś powieść, gdzie by byli sami hrabiowie i hrabiny. Bo ja, widzi pani, bardzo lubię być w eleganckiem towarzystwie.

Pewnego razu ekspedjentka, nie mogąc znaleźć żadnej powieści o hrabiach, zaproponowała wybrednej klientce „Krzyżaków" Sienkiewicza, która to książka leżała akurat na ladzie.

— To jest — wyjaśniła — o rycerzach. Jeszcze lepsi byli od austrjackich hrabiów. Bardzo dobre towarzystwo. Śmietanka!

P. Jadwiga, zachęcona taką oceną „Krzyżaków" wzięła, ale nazajutrz przybiegła z wypiekami na twarzy.

— Co pani ze mnie warjatkę robi? — wrzasnęła oburzona. — To jest dobre towarzystwo? O jakimś Maćku, co trzy łokcie kiełbasy odrazu wtrajał! O jakimś Zbyszku, co tylko chodził i, jak jaki łobuz, z każdym chciał się bić!

— Na szable się bił! Po rycersku! — stanęła w obronie bohatera „Krzyżaków" p. Marja.

— Na szable, nie na szable! Człowiek z wychowaniem nie chodzi po świecie i się nie rozbija. Ja w tej czytelni więcej brać nie będę! Proszę mi zwrócić zastaw i co wpłaciłam za miesiąc.

A ponieważ ekspedjentka odmówiła zwrotu zapłaty za miesiąc, p. Jadwiga rąbnęła ją „Krzyżakami" w twarz, powodując silne krwawienie nosa.

Wybredną czytelniczkę sąd skazał na 100 zł. grzywny

—oOo—

Niedoceniony artysta.

AMATOR MUZYKI W LUFCIKU.

Zgrane podwórzowe zespoły muzyczne wyparły prawie całkowicie kataryniarzy. Coraz rzadziej się słyszy na podwórku wygrywany monotonnie przez katarynkę walc z „Wesołej Wdówki" albo ostatni szlagier katarynkowy „Bajaderę".

A gdy któryś z ostatnich kataryniarzy zawita na podwórko, na nikim już jego artystyczna praca nie robi wrażenia, nikt go już nie słucha.

To też p. Walery Rogozik z bólem w sercu kręcił korbę katarynki, patrząc na przeraźliwe pustki w oknach wszystkich pięter. I serce zabiło żywiej, gdy wreszcie w oknie na parterze otworzył się lufcik, a w lufciku ukazała się jakaś męska głowa.

Męska głowa, należąca do p. Jakóba Haftiga, ulokowała się wygodnie i pociągnęła głęboko nosem.

P. Rogozik, ujrzawszy słuchacza zakręcił mocniej korbą, żeby prędzej skończyć „kawałek", a po skończeniu zdjął czapkę i wyciągnął w stronę lufcika.

— Poproszę, panie szanowny, co łaska

P. Haftig udał, że to się nie do niego odnosi i ziewnął niedbale.

— Panie z lufcika — ponowił prośbę kataryniarz — daj pan co za muzykę.

Wówczas p. H. nie mogąc już udawać że nie wie, o kogo chodzi wzruszył ramionami.

— Nie mam drobnych. Nic nie dam.

P. Rogozik poczuł, że jego artystyczną duszą zaczyna trząść cholera.

— Nic pan nie dasz? To jakiem prawem pan muzyki słuchał?

— Kto słuchał? Ja jestem wogóle niemuzykalny.

— A łeb pan poco przez lufcik wystawił?

— Nie wolno mnie? Sobie wąchałem powietrze.

Taka bezczelność doprowadziła p. Rogozika do pasji.

— Powietrze sobie pan wąchasz? A ja kiem grał oberka, to możeś nie podrygiwał? Ale czekaj, łatku! Niedoczekanie twoje żebyś miał za darmo przyjemność! Won z lufcika!

P. Haftig spojrzał pogardliwie i nie ruszył się.

— Won, powiadam, z lufcika! — ryknął p. Rogozik. — Jeszcze jeden kawałek będę kręcił, i żebyś pękł, łobuzie, za darmoche nie dam ci słuchać.

A gdy pomimo powtórnego wezwania pan H. się nie ruszył, duży kamień rzucony ręką artysty, rozbił szybę okienną na kawałki.

Zamiast zasłużonej zapłaty biedny artysta dostał w jakiś czas potem 3 dni aresztu.

—:0:—

Patentowany łgarz

Kłopot z pojedynkami.

Siedziałem w jednej z pierwszorzędnych cukierni. Rojno tu było i gwarno.

Obok mnie siedziało towarzystwo z dwóch pięknych blondyneczek i eleganckiego, szpakowatego jegomościa z monoklem w oku.

Towarzystwo prowadziło ożywioną rozmowę, szczególnie szpakowaty jegomość mówił dużo, popierając swą wymowę licznemi gestami.

Nastawiłem ucha.

— Tak, tak, o moich przygodach miłosnych możnaby całe tomy pisać — mówił pan w monoklu.

— Niech pan jeszcze co opowie — prosiły panienki.

— Ależ z przyjemnością. Otóż wczoraj otrzymałem, różowy, pachnący liścik, w którym doktorowa X. pisała, że jest we mnie zakochana i że jutro wieczorem czeka na mnie w swej sypialni.

— No i co? I co? — denerwowały się dziewczęta.

— Oczywiście poszedłem — ciągnął dalej szpakowaty pan. — Dzwonię. Drzwi otwiera mi mąż pani X. zaprasza uprzejmie do środka i prowadzi do pokoju żony. Ona leży w przejrzystym szlafroczku na tapczanie, na stoliku stoi flaszka szampana i owszem pyta mnie, czy ma wyjść. Polecam opuścić mu pokój. On wychodzi. A tymczasem my zaczynamy rozkosznie spędzać wieczór.

— Ach... ach!... — wzdychają panienki.

— Ale to jeszcze nie koniec, proszę słuchać dalej. Mąż nam usługuje. Czuję się, jak u siebie w domu. W pewnej chwili polecam doktorowi zdjąć mi buty...

Nie wytrzymałem. Szpakowaty jegomość łgał jak najęty. Zerwałem się z krzesła.

— Panie, jak pan tak może?! — zawołałem.

— Co, opowiadać? — zapytał spokojnie.

— Nie, łgać — odrzekłem.

— Ja łżę? Ja? Ależ to jest do sprawdzenia! Dr. Malinka...

— Co dr. Malinka, ależ on od roku tu nie mieszka.

— Pan kłamie, — rzekł szpakowaty łgarz, — pan mi zato odpowie. Oto mój bilet wizytowy!

Sięgnąłem do portfelu i wręczyłem mu moją wizytówkę.

Następnego dnia rankiem stanęliśmy na mecie. Spojrzałem na swego przeciwnika.

— Co, u licha, — myślę sobie — z kim ja się mam pojedynkować? Tamten gość był krępy, niski, szpakowaty, a naprzeciw mnie stoi wysoki, barczysty jegomość.

Zaczęliśmy się zbliżać do siebie. Na twarzy mego przeciwnika malowało się również niepomierne zdziwienie.

— Ależ to jakaś pomyłka — zwrócił się do mnie, — ja pana pierwszy raz na oczy widzę.

Po chwili sprawa wyjaśniła się. Okazało się, że mój przeciwnik był wyzwany na pojedynek przez jegomościa w monoklu i dał mu swój bilet wizytowy, a ten otrzymany bilet wręczył mnie.

Rzecz jasna, że uścisnęliśmy sobie dłonie i rozstaliśmy się.

Wczoraj nieoczekiwanie zgłosiło się do mnie dwóch panów, na czarno ubranych. Przybyli w imieniu pana Strączka, wyzwanego rzekomo przeze mnie na pojedynek.

— Ależ ja tego pana nie znam! broniłem się, jak lew. — Tem bardziej nie mogłem mieć z nim zatargu honorowego.

Panowie w milczeniu okazali mi mój bilet wizytowy.

Zrozumiałem. Łgarz znów wyzwał kogoś na pojedynek, wręczając mu tym razem moją wizytówkę.

Teraz pocieszałem się tem, że wkrótce do p. Strączka przyjdą sekundanci i on będzie musiał rankiem stanąć na mecie. On i chyba jeszcze wielu innych. Chyba, że szpakowaty elegancki jegomość w monoklu przestanie łgać.

—:0:—

KOCHAJĄCY SYN

wyszukał sobie macochę.

Życie rodzinne coraz bardziej upada. Coraz częściej czytamy w pismach, że syn pobił matkę, bo mu nie chciała dać na wódkę, albo, że wyrodna córka wyrzuciła bezdomnego ojca.

I dlatego godny jest zanotowania, tak rzadki w dzisiejszych czasach wypadek prawdziwej miłości synowskiej.

P. Michał Lawenda, wdowiec, ma kochającego syna Zygmunta, który stwierdziwszy, że wdowieństwo ojcu nie służy postanowił go ożenić.

— Ojciec! — powiedział. — Musiem se jakie matkie poszukać. Ojciec się troche rozrucha, a mnie matka też się przyda. Naturalnie musi być kobieta odpowiedzialna i z forsą. Byle łachudry na matkie nie przyjmiem.

I p. Zygmunt zaczął szukać odpowiedniej kandydatki dla ojca. Wybór jego padł wreszcie na p. Zofję R.

Ojcu się coprawda kandydatka nie podobała, krzywił się trochę i grymasił, ale syn przemówił mu do rozumu:

— Nie krzyw się ojciec. Sam wiem, że się zakochać w niej nie można. Nogi ma zezowate i zębów jej brak. Ale piękności ojcu do domu nie sprowadzę. Raz, że mnie się o zdrowie ojca rozchodzi, przy młodej by się ojciec nadwerężył. A po drugie po kusa by mnie brała, bo chłopak jestem gorączkowy i zaraz tragedja rodzinna gotowa. A ta pani Zosia kobieta w sam raz. Zębów nie ma, ale na PKO. ma 8 tysięcy odłożone. Na własne oczy widziałem.

I ostatecznie p. Zygmunt doprowadził do zaręczyn ojca z p. Zofją i sam osobiście czuwał nad porządkiem w narzeczeństwie.

— Ojciec! — upominał. — Siódma godzina. Trza na randkie wyrywać. Najlepiej do parku sobie pojadźcie. Troszkie se na ławce pokombinujta i do domu. Bo wieczorem w parku wilgoć i reumatyzm można złapać.

A gdy starszy p. Lawenda był już gotowy do wyjścia syn przypominał jeszcze:

— A nie zapomnij ojciec od narzeczonej parę złotych przynieść. Pójdziem se potem na jednego.

I posłuszny ojciec po każdej randce przynosił parę złotych. Wreszcie wyznaczono termin ślubu i p. Zygmunt udał się do swej przyszłej macochy żeby omówić ostateczne warunki. Przedewszystkiem zażądał 300 zł. na ślubne garnitury dla siebie i ojca. Lecz ku jego oburzeniu p. Zofja odmówiła.

— To tak? — ryknął. — Ja biedny sierota, sam panią na matkie wybrałem i ojca za mordę trzymam, żeby się żenił, a pani mnie odmawia? Cholere dostaniesz nie ojca!

I rozżalony młodzian pobił dotkliwie p. Zofję. Do ślubu nie doszło, a kochający syn dostał tydzień aresztu.

———

Walka o ortografję skończona.

UCZMY SIĘ PISAĆ POPRAWNIE!

NOWA PISOWNIA WCHODZI W ŻYCIE.

Mimo, że opozycja była dość stanowcza, a sprzeciwy nieraz — dramatyczne, dziś sprawa jest ostatecznie przesądzona: nowa pisownia polska obowiązuje.

Żadna bodaj kwestja z zakresu kultury nie zdołała wzniecić tylu namiętności i wzbudzić tak powszechnego zainteresowania, jak właśnie sprawa reformy ortografji. Prace Komitetu Ortograficznego odbywały się w gorączce i ogólnym podenerwowaniu. Ścierały się skrajne prądy w łonie samego Komitetu, w którym toczyli zacięte boje zdecydowani konserwatyści z radykalnymi rewolucjonistami. Do tej walki mężów nauki wtrącała swoje trzy grosze i t. zw. opinja publiczna, opowiadając się raczej po stronie ortograficznych zachowawców i tą postawą zmuszając radykałów do zaniechania większości światoburczych pomysłów. Że opinja publiczna okazała się w dziedzinie ortografji raczej konserwatywną — to wyda się oczywistem, jeśli zważymy, że przecież ci, co tę opinję tworzą, już raz (— albo kilka razy, bo zmian było kilka!) ortografji się uczyli i nie mieli zamiaru uczyć jej się na nowo. Poza tym przeciw zmianiom zasadniczym przemawiały również względy gospodarcze a przedewszystkim ewentualna konieczność zmiany wszystkich książek i podręczników. A wyobraźmy sobie, coby to była za rewolucja ekonomiczna gdyby usłuchano tych, którzy chcieli dźwięki, cz, sz wyrażać nowemi znakami pisarskiemi: podobnie jak naprzykład w języku czeskim. W takim wypadku trzebaby było przebudować wszystkie maszyny drukarskie i maszyny do pisania, powiększyć kolekcje czcionek i w ogóle zmienić całkowicie wygląd polskiej książki.

Do tego nie doszło.

Nie doszło również do innych bardziej ryzykownych zmian. W tym miejscu skłonni jesteśmy przypisać wielką zasługę opinji publicznej.

Oczywiście, że są takie postanowienia Komitetu Ortograficznego, które muszą budzić poważne zastrzeżenia. Teraz jednak jest już zapóźno na prawowanie się i pieniactwo. Musimy przyjąć, że ci którzy ostatnich reform dokonywali, byli jednak ludźmi kompetentnymi i działali niewątpliwie z najlepszą wolą i wiarą. Poza tym nie ulega wątpliwości, że reforma ortografji była naprawdę konieczną, za wiele bowiem było w dotychczas obowiązujących przepisach dowolności i niejasności. A wreszcie dziś reforma jest już jako się rzekło — faktem dokonanym. Komitet Ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności ją uchwalił, Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdziło. Z dniem 1 września br. nowa pisownia wchodzi w życie, bo wchodzi do szkół, przyczem okólnik Ministerstwa szczęśliwie zarządza, aby wprowadzanie nowych zasad ortograficznych odbywało się stopniowo i systematycznie.

Cóż nam wobec tego pozostaje?

Jedno tylko: uczyć się pisać po polsku.

Niema się czego wstydzić. Trzeba wziąć do ręki podręcznik, zawierający zasady nowej pisowni i poprostu uczyć się. Trzeba przełamać nawyki i przyzwyczajenia.

Trzeba wmówić w siebie, że teraz będziemy już pisali: dobrym dzieckiem, a nie — dobrem dzieckiem, że piszę się: w tym mieście albo też: im gorzej tym lepiej, albo: takimi szablami.

Trzeba przyzwyczaić się do tego, że w przeciwieństwie do zasad propagowanych przed niespełna dwoma laty, pisać będziemy niemal wszystko rozdzielnie. Musimy zapamiętać, że obecnie pisać się będzie nawet: przede wszystkim, po cichu, mimo woli, do niedawna, poza tym, na przełaj, po społu, w ogóle, w dal, spode łba, po południu.

Nie wolno nam będzie zapominać, że odtąd dania (obiadowe) pisze się tak samo jak Dania (państwo) i Dania (imię). Musimy wiedzieć, że w wyrazach obcych pisze się zawsze i, a nie jak dotąd j, chyba, że po spółgłoskach s, z, c,. Pisze się więc: biblia, subiekt, parafia, premia, Abisynia, Holandia, sympatia, kariera, wariat Maria (dopuszczalna pisownia Maryja, ale nigdy Marja), felieton, religia.

Dużo jeszcze innych rzeczy trzeba się będzie dowiedzieć o nowej ortografji. Dużo rzeczy w niej skodyfikowano i uporządkowano.

Skąd się tego wszystkiego dowiedzieć?

Na szczęście wyszły już podręczniki. Zasady nowej pisowni wydała już najbardziej do tego powołana Polska Akademja Umiejętności. Poza tym profesorowie St. Jodłowski i W. Taszycki opracowali bardzo starannie „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym“. (Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, cena 90 groszy).

Nie ma więc co zwlekać! Uczmy się pisać po polsku!

ZMIENIONA REGUŁA

uwzględnia uczucia religijne.

Na czasie będzie niewątpliwie baczniejszą uwagę zwrócić w zatwierdzonej przez Ministerstwo W.R. i O.P. pisowni na te wyrazy, które nas obchodzą bliżej jako katolików. A więc imię Maria pisać będziemy przez „i“ ale gdy chodzi o osobę Najświętszej Maryi Panny, to nowa pisownia robi wyjątek i zaleca pisownię „Maryja“, uzasadniając to względami rytmiki w poezji i w śpiewie kościelnym.

Co do używania małych i wielkich liter na początku wyrazów to nowa pisownia takie stawia zasady: małą literą pisze się 1) nazwy dni, miesięcy i okresów kalendarzowych, a więc: suche dni, wigilia, adwent, wielki post (wyjątek: Wielki Tydzień); 2) nazwy wypadków lub aktów dziejowych np. sobór trydencki, unia lubelska: 3) nazwy nabożeństw np. gorzkie żale, jutrznia, msza, nieszpory, pasterka, rezurekcja, roraty (wyjątek: (Anioł Pański) 4) tytuły i nazwy godności— papież, ekscelencja, kanonik, ojciec Kościoła, prałat, proboszcz; 5) nazwy członków zgromadzeń zakonnych, bractwa itp. — albertyn, dominikanin, franciszkanin, jezuita, kapucyn, tercjarka, kawaler maltański; 6) nazwy członków społeczeństw wyznaniowych— chrześcijanin, katolik, ewangelik, prawosławny, metodysta, anglikanin; 7) nazwy okręgów administracyjnych: parafia samborska, diecezja chełmińska, dekanat warszawski; 8) przymiotniki jakościowe utworzone od imion własnych np. nauki chrystusowe, kara boska, akademja (zebranie) mariańska. Jednakże pisania przymiotników Chrystusowy, Jezusowy, Boski przez wielkie litery nowe przepisy nie zabraniają i w tym zakresie ze względów uszanowania i uczuciowych pozostawiają piszącym swobodę.

Wielką literą nowe przepisy ortograficzne zalecają pisać między innemi: 1) Przydomki i przezwiska ludzi—Aeropagita, Pobożny, Słupnik. W przydomku, składającym się z przyimka i rzeczownika tylko rzeczownik pisze się wielką literą, np. św. Jan od Krzyża, św. Jan w Oleju. 2) Przymiotniki dzierżawcze, utworzone od imion własnych, zakończone na „ów“ np. Psałterz Dawidów, studnia Jakubowa. 3) Nazwy świąt i dni świątecznych np. Boże Narodzenie, Zaduszki, Popielec, Wielki Poniedziałek, Dni Krzyżowe, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało. 4) W tytułach utworów literackich, książek, dzieł sztuki itp. (tylko pierwszy wyraz) Biblia, Psałterz floriański, a obydwa (jako wyjątek)— Stary Testament, Nowy Testament. 5) Nazwy dzielnic budowli, placów, ulic itp. np. Ostra Brama, Jasna Góra, kościół Na Skałce, kościół Jezuitów, szpital Bonifratrów, ulica Dziekania.

We wziętym więc pod uwagę zakresie nowa pisownia poważniejszych zmian nie wprowadza i słusznie czyni, pozostawiając swobodę piszącym w tych wypadkach, gdy chodzi o względy uczuciowe i sprawę uszanowania.

—————

Zawód: działacz społeczny

Nadmiar organizacyjnej biurokracji.

Bardzo duża ilość członków obecnych ciał parlamentarnych podała w rubryce zawód: „działacz społeczny“. Okazuje się, że zawód ten niebywale rozpowszechnił się i stał się bardzo popłatnym, bo oprócz pensji stałej, daje szerokie perspektywy pójścia w górę — robienia karjery. Utworzyła się cała biurokracja społeczna, o której ostatnio „Dziennik Wileński“ tak pisze:

„Inicjatywę społeczną w Polsce położył na łopatki symboliczny komisarz i urzędowy nakaz „organizowania społeczeństwa“.

Na miejsce działacza społecznego wszedł płatny sekretarz i instruktor. Komisarz, sekretarz i instruktor oto z pewną, ale niewielką przesadą przeciętna organizacja społeczna w Polsce. I im bliżej t. zw. Kresów Wschodnich, tem gorzej pod tym względem. Dla zobrazowania tych stosunków wcale nie trzeba powoływać się na „Równe — miasto 700 prezesów“, wystarczy obejrzeć pierwszą lepszą Druję i Wilejkę.

Stowarzyszenia utrzymują się ze składek, składki zbierają płatni inkasenci, sekretarjaty prowadzą nieźle płatni sekretarze, akcję kontrolującą i inspekcyjną — nieźle zasobni w djety instruktorzy. Mało tego, nierzadkie są wypadki, że członkowie zarządów

wyznaczają sobie pensje.

Kto zresztą nie zna tego typu „działacza społecznego“, który ze swej działalności żyje, mając pensji 250 lub 300 zł., a spotkany na prowincji oświadcza, że przyjechał na „inspekcję“, za którą pobiera zwrot kosztów 10 albo 15 zł. dziennie.

I to samo dzieje się w organizacjach społecznych, dobroczynnych, sportowych, przysposobienia wojskowego i związkach zawodowych.

Weźmy przykład z życia robotniczego. Jakiś sekretarz Związku we Lwowie, według relacyj prasy, bierze 300 zł. miesięcznie, a jakiś inny dygnitarz związkowy w Warszawie — 500 zł. I to w organizacji, która walczyła o podwyżkę płacy robotnika z 60 na 65 zł. miesięcznie. Pomijając już zadziwiającą sprzeczność zasad głoszonych przez takiego „pracownika społecznego“ z jego czynami, trzeba stwierdzić, że samo zjawisko organizacyjnego biurokraty zaczyna być niebezpieczne.

Podstawą działania społecznego jest dobrowolność i bezinteresowność. Oczywista nie każdy człowiek dobrej woli może ponosić koszty związane z jego pracą organizacyjną, trzeba mu je zwrócić. Ale od zwrotu kosztów do stworzenia całego aparatu biurokratycznego, od drobnych kwot do wielkich pensyj i djet jest bardzo daleko. Utrzymywanie armji „społecznych pracowników“ jest równie szkodliwem zjawiskiem dla zdolności gospodarczych społeczeństwa, jak i przerost świadczeń na nadmiernie rozrośniętą administrację państwową, jest jeszcze szkodliwszą z punktu widzenia moralnego, bo członkowie zarządów zaczynają tylko poto pracować, aby

dobić się płatnego „stanowiska“.

A w takiej atmosferze kończy się zdolność organizacyjna społeczeństwa“.

—:0:—

Czy pani ma „gęsią skórkę“?

Domowe środki na przykrą dolegliwość.

Pytanie to jest trochę niedyskretne, ale to naprawdę nie przez ciekawość. Jeśli istotnie skóra pani jest szorstka i robi przy dotyku wrażenie oskubanej gąski to jest ta dolegliwość, która zasadniczo nie pozwala na korzystanie z kąpieli słonecznych, a pani chce się przecież opalić — prawda?

„Gęsia skórka“ jest dolegliwością bardzo uporczywą i trudno jest wynaleźć jakiś radykalny sposób na jej usunięcie, gdyż sprawę tę należy traktować indywidualnie. W każdym razie częste ciepłe kąpiele z dodaniem otrębów migdałowych, boraksu, sody i krochmalu znacznie pomagają. Dobrze jest podczas kąpieli bardzo lekko przecierać miejsca pokryte „gęsią skórką“ cegiełką pomeksową, a po kąpieli wetrzeć zaraz jakiś preparat salicylowy, względnie przetrzeć sokiem z cytryny; następnego dnia posmarować kremem udelikatniającym. Podane środki są wszystkie „domowego“ pochodzenia i zazwyczaj usuwają dolegliwość. W razie jednak uporczywego trwania „gęsiej skórki“ należy udać się po pomoc do lekarza chorób skórnych.

—:0:—

Dobre trawienie — warunkiem dobrego humoru

Dobry humor to dobre samopoczucie, to poczucie zdrowia całego organizmu. Gdy żołądek źle trawi i zostawia w kiszkach niestrawiony balast, do organizmu przedostaje się szereg trucizn wywołując w nim szereg niedomagań. Zioła magistra Wolskiego do uregulowania trawienia ze znak. ochr. „**Gastrosa**“ normują działanie żołądka i kiszek, usuwają obstrukcję łagodnie przeczyszczając.

Wytwórnia: **Magister Wolski, Warszawa Złota 14.**

18 BRODATYCH KAMERDYNERÓW

rozbiera wicekróla Indyj.

Niedawno na tronie Indyj zasiadł nowy wicekról lord Linlithgow.

Lord Linlithgow uosabia w sobie władzę Anglji w Indjach. Zastępuje króla Edwarda VIII-go. Jadąc z Anglji do Indyj aby objąć swe wysokie stanowisko, na długie lata po raz ostatni podróżował jak zwykły śmiertelnik, bez przepysznej świty, bez armji służących i gwardzistów. Obecnie musi przestrzegać ceremonjału, który nakazuje mu występować z nadzwyczajnym przepychem, aby godnie wobec ludności reprezentować potęgę Anglji.

— Kiedy pierwszy raz w mym pałacu wicekrólewskim Delhi udałem się na spoczynek— pisał kiedyś jeden z byłych wicekróli Lord Curzon— towarzyszyło mi do sypialnego pokoju 18-tu brodatych kamerdynerów, przedstawicieli szlachetnych indyjskich rodów, obdarzonych przywilejem ubierania i rozbierania wicekórla.

Wicekról nie może rozstać się z reprezentacyjnemi obowiązkami

nawet w sypialni.

Ani jednego kroku nie może zrobić aby jakiś wysoki, dworski urzędnik mu nie towarzyszył.

Reprezentować, ciągle reprezentować, —to jest pierwsze i najważniejsze przykazanie, o którem musi pamiętać indyjski wicekról. Aby zaimponować tuziemcom przywykłym do wschodniego przepychu, musi prześcigać każdego maharadżę luksusem. Jego pałac musi zawsze stać otworem dla wszystkich indyjskich książąt. Codziennie musi wydawać wspaniały reprezentacyjny obiad, którym przyjmuje swych gości. Przeciętnie za stołem wicekróla zasiada miesięcznie 3,500 gości.

Dla gości tych trzeba przygotować potrawy według rozmaitych rytuałów: mahometańskiego, bramińskiego, perskiego, buddyjskiego...

W kuchniach pałacu wicekróla pracuje 100 kucharzy rozmaitych narodowości. W 1934 roku na stół królewski podawano miesięcznie zgórą 2000 flaszek szampana. Kiedy wicekról odbywa corocznie podróż po kraju towarzyszy mu 500 osób świty, kilkadziesiąt reprezentacyjnych słoni, które przewożone są w specjalnie budowanych na ten cel ciężarowych wozach.

Wicekról ukazuje się ludności jadąc pod złocistym baldachimem, na słoniu, nakrytym skrzącym się od szlachetnych, drogocennych kamieni i najpiękniejszych cejlońskich pereł czaprakiem. Nawet kły słonia, na którym jeździ wicekról są ozdobione złotem i drogiemi kamieniami,

Nic dziwnego, że na takie przepychy trzeba olbrzymich środków. Lista cywilna wicekróla niemal nigdy nie wystarcza, to też wicekrólem może być tylko bardzo, wprost nadzwyczajnie bogaty człowiek, a i to przez czas urzędowania poważnie uszczupla swój majątek.

Wicekról indyjski panuje nad 365 miljonami poddanych. Rezyduje stale w pałacu w Delhi. Ma też kilka innych rezydencji a między nimi wspaniały letni pałac przez kilkanaście dni w roku.

Do koniecznych reprezentacyjnych występów wicekróla należą polowania na tygrysa. Musi polować czy chce, czy nie, bo polowanie na tygrysa jest w Indjach uważane za obowiązek panującego. Poprzedni wicekról lord Reading nie znosił polowań.

—:0:—

Niebezpieczny smakołyk.
Trzy grupy trujących grzybów.
DZIAŁANIE SMARDZA JADOWITEGO.

Rok rocznie prasa donosi o wypadkach zatrucia grzybami. Powodem tych zatruć to albo nieznajomość i nieumiejętność różniczkowania grzybów na jadalne i trujące

albo niesumienności sprzedających

Już w wiekach starożytnych używano grzybów jako pokarm lub przyprawę do pokarmów. Starożytni Rzymianie szczegól nie gustowali np. wtedy pieczarkach. Niektórych grzybów już wtedy używano jako środków leczniczych, np. gąbkę modrzewiową, która dziś nie zatraciła charakteru leczniczego. W miarę rozwoju nauk przyrodniczych i wynalezienia mikroskopu, zaczęto różniczkować grzyby na jadalne i trujące.

Zauważono bowiem, że pewne gatunki są nietylko smaczne lecz i nieszkodliwe, drugie zaś po spożyciu dawały objawy zatrucia, kończące się zwykle śmiercią w okropnych męczarniach. Dziś wiemy, że grzyby są roślinami, które nie mogą sobie przyswajać substancyj odżywczych bezpośrednio, gdyż nie posiadają chlorofilu. Grzyby dzielimy na pierzaste, które spodek kapelusza mają w paseczki przedzielone np, rydz, pieczarka, na gąbkowate, które mają spód kapelusza dziurkowaty np. koźlak, kędzierzawe, te mają kapelusz z wierzchu pokędzierzawiony np. smardz, gałęziste-koziebrodki, kuliste-trufle. Wyżej wymienione należą

do grzybów jadalnych

Królem tej grupy jest grzyb prawdziwy czyli borowik. Zatrucie następuje zwykle po spożyciu albo grzybów trujących lub zepsutych. Grzyby te wydzielają jady, których struktury chemicznej nie znamy. Grzyby trujące działają albo na przewód pokarmowy, albo na system nerwowy, albo na krew, powodując hemolizę (rozpuszczenie krwinek) które jak wiemy, są przenośnikami tlenu.

Do grzybów, które działają na przewód pokarmowy należą: czerwony gołąbek, grzyb szatański, scleroderma aurantiacum sprzedawane jako prawdziwe trufle U grzybów tej grupy podpada ostry smak. Spożycie tych grzybów powoduje następujące objawy: złe samopoczucie, silne boleści brzucha, uczucie strachu zimny pot, wymioty, biegunkę, miksidę krwawą. Jady wydzielone przez tę grupę grzybów należą prawdopodobnie do kwasów żywicznych, działających na błonę śluzową żołądka.

Do grupy drugiej powodującej zmiany w systemie nerwowym, zwłaszcza w mózgu i rdzeniu należy: 1) muchomor, oraz 2) smardz jadowity. Jad wydzielany przez muchomora składa się z trzech jadów: 1. nuskaryny, 2. nuskarydyny, 3. nieznanej substancji lotnej, trującej muchy.

Objawy zatrucia muchomorem występują

po kilku minutach,

w postaci: duszności, zwolnienia tętna, zwężenia źrenic, ślinotoku, biegunki wymiotów. Zatruty czyni wrażenie człowieka pijanego. Dalsze działanie jadu muchomora doprowadzić może do utraty przytomności, napadu szału, drgawek, hajucynacyj.

Działanie smardza jadowitego podobnego do pieczarki, prawdziwe jest podobne do poprzedniego. Jad tego grzyba składa się z jadu działającego specyficznie na układ nerwowy— amanitotoksyny oraz z jadu dz aiającego hemolitycznie na krwinki —amanito-hemolisyny. Zatrucie tym grzybem występuje dopiero

po 10—12 godzinach.

Objawy zatrucia podobne do zatrucia arszenikiem lub cholery jak: wymioty, biegunki podobne do stolców ryżowych, występujących przy cholerze, tętno przyspieszone, sinica, żółtaczka, któremi na plan pierwszy wysuwają się objawy mózgowe: zamroczenie, drgawki, kurcz mięśni tułowia, szczękościsk, śmierć jako następstwo osłabienia serca.

Do trzeciej grupy działającej specyficznie na krew należy piestrzenica jadalna, która ugotowana lub ususzona traci działanie trujące, gdyż wtedy następuje rozkład trującego kwasu helvellowego. Grzyb ten powoduje oprócz hemolizy krwinek, zatrucie objawiające się zaburzeniami żołądkowo- jelitowemi jak wymioty krwawe biegunki. Śmierć następuje

wskutek drgawek w śpiączce.

Przy zatruciu grzybami wskazana jest jaknajszybsza pomoc lekarska. Chodzi bowiem o to, by zatrutemu jaknajszybciej przepłókać żołądek, zastrzyknąć środki wymiotne, podać środki wzmacniające serce. A jak należy zachować się do chwili przybycia lekarza? W pierwszym rzędzie otoczenie powinno starać się, by chory zwymiotował spożyte grzyby, potem należy podać mu kilka łyżek oleju rycynowego, a celem wzmocnienia akcji serca koniak. Bezwzględnie jednak trzeba zawezwać pomocy lekarza, którego pomoc w zatruciu jest nieodzowna.

Czystość wypranej bielizny
KONTROLOWANA PRZEZ FOTOKOMORKĘ.

Przy związku niemieckich inżynierów istnieje oddział poświęcony technice gospodarstwa domowego. Otóż w instytucie tym przeprowadza się badania nad najrozmaitszemi przyrządami, używanemi w gospodarstwie, oceniając je z punktu widzenia ich wydajności, skuteczności itd. Między innymi poddano też takim badaniom rozmaite, będące w użyciu maszyny do prania. Chodziło o to, by je porównać pod względem nakładu pracy, jakie wymagają, a wreszcie też pod względem tego, jak czystą jest wychodząca z nich bielizna. Aby tego dokonać trzeba było znaleźć metodę porównywania dwóch kawałków bielizny pod względem jej czystości. Otóż za kryterjum czystości przyjęli inżynierowie niemieccy białość bielizny. Im bielizna jest bielsza, tem jest czyściejsza. Jak jednak ocenić objektywnie, który z dwu kawałków bielizny jest bielszy? Oko ludzkie nie jest tu dość objektywnym i dość czułym instrumentem. Sięgnięto więc do sztucznego oka, do fotokomórki. Ona niechaj ocenia i porównywa białość dwu sztuk bielizny. Istotnie wywiązuje się fotokomórka bez zarzutu z tego zadania, a czyni to w sposób następujący: Wiadomo, że fotokomórka przewodzi prąd elektryczny, gdy na nią pada światło; prąd ten zaś jest tem silniejszy im silniejsze jest to światło. Gdy się więc oświetli kawałek bielizny, a światło odbite od niego skieruje na fotokomórkę, to zacznie ona przewodzić prąd i będzie tem więcej tego prądu przewodziła im bielizna była bielsza, a więc im więcej światła od niej się odbijało. Im więc bielszą jest badana bielizna, tem silniej odchyla się wskazówka galwanometru, mierzącego natężenie prądu elektrycznego, przechodzącego przez fotokomórkę. Z wychylenia się tej wskazówki wywnioskować można, jak czystym jest dany kawałek bielizny.

Fenomen młodości
nawet po śmierci zadziwia swym wyglądem.

W literaturze medycznej całego świata znajduje się wiele rozpraw naukowych na temat Rosjanki Anny Czernowicz, która zmarła mając lat 60, a zachowała do śmierci wygląd młodego dziewczęcia.

Jej cera pozostała świeża i delikatna; jej włosy, oczy, zęby i cała postać były do tego stopnia młodzieńcze, że przeprowadzone, nader szczegółowe badania lekarskie nie zdołały wykryć najmniejszego spustoszenia, dokonanego przysłowiowym „zębem czasu". Anna urodzona w Uralsku, rozwijała się do dziewiętnastego roku życia całkowicie normalnie. Wkrótce po wyjściu zamąż została porzucona przez męża, poczem powróciła pod dach rodzicielski, gdzie pędziła cichy i cnotliwy żywot.

Sprawą nieprzemijającej młodości Anny Czernowicz zainteresował się miejscowy lekarz, który posłał ją do Moskwy i odtąd Anna zmuszoną była odbywać długie podróże, objeżdżając pół świata, przekazywana przez jeden instytut naukowy drugiemu.

Cały świat naukowy zainteresował się „kobietą o wiecznej młodości", a malarz francuski Pierre du Fosse, sportretował Annę Czernowicz dla jednego z swych obrazów, który uczynił go sławnym, a nosił tytuł: „Życie rozpoczyna się z czterdziestym rokiem".

Gdy Anna liczyła lat pięćdziesiąt, zaślubił ją pewien przemysłowiec moskiewski. Poznał ją z okazji wyścigów pływackich, do których Anna dopuszczona została jako uczestniczka w klasie dziewcząt „poniżej lat dwudziestu".

W Paryżu Anna Czernowicz przez długi czas była przedmiotem badań i obserwacyj lekarzy francuskich, którzy nie mogąc znaleźć rozwiązania zagadki uosobionej w tej kobiecie, zadowolić się musieli postawieniem hipotezy, że prawdopodobnie pewne gruczoły doznały u niej niezwykle intensywnego rozwoju. Teorja ta dała asumpt do gorących dysput w kołach przedstawicieli wiedzy całego świata, tymczasem jednak, przedmiot sporów naukowców zakończył życie. Anna Czernowicz zmarła na zapalenie płuc, którego nabawiła się na pewnej zabawie, gdzie zbyt dużo tańczyła.

Fakultet medycyny uniwersytetu moskiewskiego ofiarował mężowi zmarłej olbrzymią sumę za wydanie ciała żony, lecz spotkał się ze stanowczą odmową. Dopiero teraz, po śmierci męża Anny, klinika uniwersytetu w Moskwie, otrzymała zezwolenie władz na otwarcie jej trumny. Zebranym mężom nauki przedstawił się zdumiewający widok: nawet śmierć nie zdołała zmienić rysów młodocianej twarzy Anny Czernowicz i wśród powiędłych kwiatów, spoczywała w trumnie świeża, osiemnastoletnia dziewczyna...

PODSŁUCHANE

KŁOPOTLIWE PYTANIE.

— Tatusiu, dlaczego samochody mają stylu numery?

— Żeby było wiadome, do kogo należą.

— A do kogo należy PM 149837 PR?

TRUDNOŚĆ.

— Dziwne to twoje szczęście do hazardu. W karty stale wygrywasz, a na wyścigach nie idzie ci zupełnie.

— Widzisz, koni nie mogę tasować.

ANGLJA ZDOBYŁA PUHAR DAVISA.



Anglja zwyciężyła Australję w stosunku 3:2 i znowu zdobyła cenny puhar Davisa

Tylko znikoma część ciepła słonecznego
DOCIERA DO ZIEMI.

Z całego ciepła słonecznego, które wypromieniowuje olbrzymia kula ognista, na ziemię przybywa zaledwie 0.000.000.000.042 część całej ilości ciepła. Pomimo, iż tylko tak znikoma cząsteczka ciepła dosięga naszej planety, wystarczyła by ona aby stopić powłokę lodową grubości 35 cm. wokół całej powierzchni kuli ziemskiej. Tymczasem własne ciepło, które częściowo jest w ziemi ukryte, częściowo zaś wyprodukowane przez radjoaktywne substancje, mogłoby stopić powłokę lodową grubości tylko 0.74 cm.

KONRAD TRANI

26

ZEMSTA

POWIEŚĆ

Policjant uczuł przypływ krwi w skroniach. Trzeba skończyć z tą komedją. Poprostu zaaresztuje go za pijaństwo i odstawi do komisarjatu. Cała ta szopka nie ma sensu!

Miarowym krokiem ruszył w kierunku leżącego. Ale po chwili ogarnął go paniczny lęk. Co to? Dlaczego Meyers nie rusza się... Niech się dzieje, co chce... Wielkiemi susami rzucił się naprzód.

— W imieniu prawa i Jego Królewskiej Mości — powiedział głośno, tonem możliwie najsurowszym — aresztuję pana za pijaństwo i...

Głos załamał mu się nagle. Namacał bezwładną dłoń, na której była wytatuowana kotwica, odwrócił ostrożnie nieruchome ciało, podniósł głowę i spojrzał w szare, szkliste oczy leżącego. Lewa jego ręka schwyciła kurczowo przytwierdzony do kieszonki munduru gwizdek i naraz ciszę nocną rozdarł przeraźliwy sygnał: najpierw gwizd długi, potem krótki, a wreszcie znów długi, przeciągły... Policjant nie odejmował gwizdka od warg. Dzielnica portowa rozbrzmiewała sygnałem S. O. S. londyńskiej policji: „Pomocy! Jeden z naszych w śmiertelnem niebezpieczeństwie!" Gwizd długi, krótki i znów długi — i tak bez końca...

Po bruku zatupotały nogi.

„Pomocy! Jeden z naszych"...

Jeszcze nie przebrzmiał trzeci sygnał, a już rozwarły się okna, ukazały się głowy rozbudzonych ze snu mieszkańców ulicy.

— Okna zamknąć, precz od okien! — ryknął policjant.

Tupot nóg spotężniał, uwielokrotnił się... Z obydwu stron nadchodziła odsiecz. Jeden z zaalarmowanych gwizdem policjantów wskoczył do ulicznej budki telefonicznej, odepchnął telefonującego właśnie jegomościa i krzyknął do słuchawki:

— Ambulans z lekarzem! Dzielnica portowa! Róg Fisherman Street i Broady Pavement! Jeden z naszych!

Muskularne dłonie ujęły bezwładne ciało tak ostrożnie, tak delikatnie, jak ręce matczyne. Ściągnięto lepki, zbrukany krwią płaszcz, rozcięto koszulę. Czaszka była cała. Owłosiona pierś nietknięta. Ale pomiędzy łopatkami widniało niewielkie ciemnoczerwone znamię, a koszula była w tem miejscu okrwawiona. Niewiele krwi wyciekło, ale policjantom widok rany odebrał resztę nadziei.

Zajechała karetka pogotowia, głucho zaskrzypiały hamulce. Jeszcze nim wóz zatrzymał się, wyskoczył zeń młody człowiek w kitlu lekarskim.

— Nic z tego — powiedział jeden z policjantów. — Nic z tego, doktorze... Nawet gdyby pan był przy tem...

Lekarz nachylił się nad ciałem.

— Tak — powiedział. — Już po wszystkiem. Śmierć nastąpiła niemal natychmiast.

Policjanci podnieśli zwłoki i umieścili je na noszach.

— Kto to? — zapytał lekarz. — Nie znam tej twarzy.

— To Meyers. Sprowadzono go tu z Manchesteru. Najlepszy z tamtejszych — wyjaśnił ktoś.

— Nie rozumiem nic — jęknął zrozpaczony jasnorudy. — Przecież nie spuściłem go ani na chwilę z oczu. Ani na jedną sekundę!

— Nie zauważyłeś nikogo?

— Nie! Przysięgam, że ulica była zupełnie pusta!

Karetka ruszyła z miejsca. Tym razem szoferowi nie śpieszyło się...

X.

Henri był człowiekiem przesądnym. Nie zdziwił się więc, widząc zachmurzoną twarz Piotra. Był przecież piątek!

— Żeby być od samego rana w takim pieskim humorze, na to trzeba piątku! — pomyślał i udał, że nie dostrzega złego nastroju swego kamerdynera.

Piotr miał za sobą nieprzespaną noc. Wczoraj wieczorem dostrzegł przypadkiem, jak Henri i Wiktorja żegnali się przed jej willą na Highgate Road. Scena ta wzbudziła w nim najczarniejsze przeczucia. Przecież oni zachowywali się tak, jakgdyby byli już przynajmniej w podróży poślubnej...

Od pewnego czasu zastanawiał się Piotr coraz poważniej nad tem, czy nie byłoby wskazane dać wszystkiemu pokój i ulotnić się, nim sytuacja przybierze krytyczny obrót. Nie było bowiem dwóch zdań, że awantura z Wiktorją skończy się bardzo smutno. Policja niewątpliwie zajmie się dokumentami hrabiego i stwierdzi, że ich autentyczność jest mocno wątpliwa. Na myśl o tem Piotra ogarniała wściekłość na Henri'ego. — Wyciąga się takiego szmaciarza z brudnej nory, robi z niego pana, otacza luksusem i obiecuje wysokie wynagrodzenie — no i taka wdzięczność!

Ceniąc zdrowy rozsądek żony, napisał Piotr list do niej, w którym prosił, żeby przyjechała na kilka dni do Anglji. Interes jest w trzech czwartych załatwiony i sumy należne z tytułu spadkku po ojcu wywindykowane. Ale spieniężenie pozostałych przedmiotów natrafia na pewne trudności. Niema żadnych powodów do niepokoju, ale mimo to wypadałoby naradzić się co do dalszej taktyki...

— Henri, słuchaj, chciałbym pomówić z tobą poważnie — zaczął Piotr. — Wiesz że nie podoba mi się twój romans. Nie mam potrzeby powtarzać ci tego jeszcze raz. Wiesz również, że w razie niedotrzymania umowy nie zobaczysz tych dziesięciu tysięcy franków i że raczej rozbiję własnoręcznie zielonego buddę, aniżeli miałbym ci go podarować! Uprzedziłem cię niedawno, że niedobrze jest ze mną zadzierać. Chcę wiedzieć ostatecznie: zostaniesz ze mną do końca sierpnia, czy też nie?!

Henri rozłożył bezradnie ręce.

— Wierz mi, mój drogi, że sam chciałbym odpowiedzieć na twoje pytanie wyraźnie i stanowczo. Nie zależy mi na tem, żeby wprowadzać cię w błąd! Jeśli chodzi o mnie, to nie mam nic przeciwko temu, żeby ślub odbył się dopiero na jesieni. Niestety Wiktorja obstaje przy tem, żebyśmy się pobrali jeszcze przed końcem sezonu w Londynie. W lipcu mielibyśmy wyjechać w podróż poślubną do Tyrolu... Pierre, zastanów się sam, czy nie rozumiesz, w jakim ja jestem położeniu? Dwieście tysięcy funtów to mnóstwo pieniędzy!

Piotr w gruncie rzeczy zdawał sobie doskonale sprawę z beznadziejności swojej pozycji. Jeśli Henri nie obawia się, że papiery go zdradzą, w takim razie wszystko jest stracone! Było to jasne i zrozumiałe. Piotr nie brał w swem rozumowaniu pod uwagę jednej tylko okoliczności: Henri'emu przykro byłoby brać ślub zupełnie bez pieniędzy. Nie robił wprawdzie przed Wiktorją tajemnic z tego, że nie ma żadnych funduszów i utrzymuje się ze sprzedaży rodowych klejnotów. Ale znów dosłownie z płótnem w kieszeni nie mógł przecież hrabia Gozzi stawać na ślubnym kobiercu! Jakby to wyglądało... A pozatem chodziło mu przecież o zielonego buddę...

— Pierre — powiedział wreszcie — daj mi jeszcze trochę czasu, zastanowię się nad sytuacją i dam ci stanowczą odpowiedź.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

XI Igrzyska Olimpijskie rozpoczęte.

Imponujący „Marsz 53 Narodów".

Następna olimpjada odbędzie się w Tokio.

Wczoraj, gdy zabrzmiał dzwon olimpijski nad Berlinem, cały świat zelektryzowany został momentem rozpoczęcia XI Igrzysk Olimpijskich.

Niemniejsze było wzruszenie na drugiej półkuli pod sztandarem z krwistym słońcem.

Dla Japończyków dzień wczorajszy oznaczał zapoczątkowanie nowej ery. Za 4 lata, dokładnie za 4 lata, rozpoczną się w Tokio Igrzyska następne.

Decyzja o tem zapadła na onegdajszem posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Po szeregu ustalonych uroczystości przedpołudniowych, już od wczesnych godzin tłumy publiczności dążyły na stadjon Na długo przed rozpoczęciem oficjalnem Igrzysk morze głów wypełniło stadjon olimpijski.

OTWARCIE 11-EJ OLIMPJADY W BERLINIE.

Punktualnie o godz. 16-ej nastąpiło uroczyste otwarcie 11-ej Olimpjady w Berlinie. Na dwie godziny przed otwarciem Igrzysk gigantyczny stadjon zapełniony już był do ostatniego miejsca przez dziesiątki tysięcy widzów. Pogoda od rana raczej dopisała, ale drobny deszcz, który padał przez kilka minut spowodował, że nad stadjonem, pojawiły się tysiące parasoli.

Przed otwarciem olimpjady deszcz jednak ustał. W pewnej chwili pojawił się nad stadjonem sterowiec „Hindenburg" witany burzą oklasków przez tysiączne tłumy.

NA TRYBUNACH HONOROWYCH.

Na godzinę przed otwarciem Olimpjady bataljon Reichswehry zajął miejsce przed trybuną honorową. Na trybunach zajęli miejsca goście honorowi z całego świata. Obecni byli m. in. słynny szwedzki podróżnik Sven Hedin, pierwszy zwycięzca Atlantyku płk. Lindbergh z małżonką przedstawiciele korpusu dyplomatycznego wszystkich państw świata oraz członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i Niemieckiego Komitetu Organizacyjnego Igrzysk.

PRZYGOTOWANIA DO DEFILADY.

Na kilka minut przed godz. 4-ą ustawiono obok wieży baterję armat. Przedstawiciele wszystkich narodów świata ustawili się na stadjonie w dwóch szeregach, przyczem przed każdą grupą jeden z zawodników trzymał transparent z nazwą danego państwa.

PRZYBYCIE KANCLERZA HITLERA.

O godz. 16-ej przybył na stadjon kanclerz Hitler w towarzystwie ministra spraw wewn. Rzeszy dr. Fricka. Kanclerz przeszedł przed frontem bataljonu honorowego i przy dźwiękach fanfar zajął miejsce w loży honorowej witany długo niemilknącemi oklaskami 100-tysięcznego tłumu.

Z prawej strony kanclerza zajął miejsce prezydent Międzynarod. Komitetu Olimp. hr. Baillet-Latour a z lewej prezydent Niemieckiego Komitetu Organizacyjnego dr. Lewald.

W chwili gdy Hitler pojawił się w loży honorowej, orkiestra odegrała niemiecki hymn narodowy „Horst Wessel Lied" i Hymn Olimpijski Ryszarda Wagnera

FLAGI WSZYSTKICH PAŃSTW NA MASZTACH.

Przy dźwiękach dzwonów wciągnięto na maszty flagi wszystkich państw, biorących udział w Igrzyskach. Następnie rozpoczęła się defilada.

„MARSZ NARODÓW".

Marsz narodów na stadjonie olimpijskim trwał około 40 minut. Defiladę otwierali Grecy, witani entuzjastycznie przez tłumy. Na czele reprezentacji greckiej obok prezydenta Greckiego Komitetu Olimpijskiego następcy tronu Pawła, kroczył maratoński zwycięzca pierwszej nowoczesnej Olimpjady w 1896 r. — Spiridon Louis. Za Grekami kroczyli Egipcjanie, wzbudzając podziw swemi czerwonemi fezami, dalej defilowali Argentyńczycy, Australijczycy, Belgijczycy, mała reprezentacja wysp Bermundzkich, Boliwja, Brazylja, Bułgarja, Chile i Chiny. Ta ostatnia reprezentacja została bardzo gorąco powitana. Następnie kroczyli przedstawiciele Costarici, Kolumbji, Danji, Estonji i Finlandji.

Finów powitano entuzjastycznie a entuzjazm tłumów dosięgał szczytu, gdy pojawiła się liczna reprezentacja Francji.

Za Francją postępowała W. Brytanja, dalej, Haiti, Holandja, Indje, Islandja, Włochy (witane również burzą oklasków). Japonja, Jugosławja, Kanada Łotwa, Lichtenstein, Luxemburg, Malta, Meksyk, Monaco N. Zelandja, Norwegja (gorąco oklaskiwana), a za Norwegją szczególnie entuzjastycznie witana Austrja, Za Austrją defilowało Peru, Filipiny, wreszcie serdecznie witana

REPREZENTACJA POLSKI

Polacy wywarli doskonałe wrażenie.

Za Polską kroczyła Rumunja, potem Szwecja, Szwajcarja, południowa Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Węgry, Urugwaj

Najsilniejsza po gospodarzach prepreзentacja St. Zjednoczonych, a w końcu z szalonym entuzjazmem powitana reprezentacja Niemiec.

BARON DE COUBERTIN WITA OLIMPJADĘ.

Po defiladzie twórca nowoczesnych Olimpjad baron de Coubertin powitał Oilmpjadę. Następnie krótkie przemówienie wygłosił prezydent Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego Lewald witając kanclerza i gości zagranicznych. Lewald zakończył swoje przemówienie prośbą do Kanclerza o otwarcie Igrzysk Olimpijskich.

OFICJALNE OTWARCIE IGRZYSK.

Wśród zupełnej ciszy kanclerz Hitler ogłosił 11-tą Olimpjadę z 1936 roku za otwartą.

Przy dźwiękach fanfar wciągnięto na główny maszt flagę olimijską. Równocześnie baterje armat ustawione na wieży oddały szereg strzałów honorowych. Kulminacyjnym punktem uroczystości było wypuszczenie 30,000 gołębi pocztowych, które mają obwieścić na wszystkie strony świata że Olimpjada została otwarta.

Po odegraniu Hymnu Olimpijskiego pierwszy zwycięzca nowoczesnej Olimpjady Grek Spiridon Louis w towarzystwie prezydenta Greckiego Komitetu Olimpijskiego, następcy tronu Pawła udał się do loży kanclerza Hitlera i wręczył mu gałązkę oliwną, jako symbol pokoju i zwycięstwa olimpijskiego. Następnie Louis w towarzystwie burmistrza Aten Kotziasa zapalił ogniem z Olimpji Znicz Olimpijski, który płonąć będzie przez 16 dni na stadjonie olimpijskim.

PRZYSIĘGA OLIMPIJSKA.

Po tych uroczystościach zawodnicy wszystkich państw ustawili się w półkole wraz ze wszystkiemi sztandarami. W środku półkola niemiecki zwycięzca olimpijski Rudolf Ismayr złożył w imieniu wszystkich zawodników przysięgę olimpijską o następującem brzmieniu:

„Przysięgamy, że na Igrzyskach Olimpijskich będziemy walczyli po rycersku, zgodnie z regulaminem, ku chwale sportu i za sztandary naszych państw".

Uroczystości otwarcia Olimpjady zakończyły się wymarszem narodów, biorących udział w Igrzyskach.

PROGRAM PIERWSZEGO DNIA ZAWODÓW OLIMPIJSKICH.

Dziś w niedzielę odbędą się w Berlinie następujące rozgrywki olimpijskie.

o godz. 9-ej — wstępne rozgrywki we florecie drużynowym.

o godz. 9-ej — pięciobój nowoczesny (jazda konna).

o godz. 10,30 — bieg na 100 m. (startuje 69 zawodników w 12 przedbiegach.

o godz. 10,30 — eliminacje w skoku wzwyż startuje 49 zawodników, a wśród nich dwaj Polacy: Hoffman i Pławczyk.

o godz. 10,30 — rozgrywki we florecie drużynowym.

o godz. 11-ej — eliminacje w kuli, startuje 40 zawodników.

o godz. 11-ej — rozgrywki wstępne walk zapaśniczych (styl wolny).

o godz. 13,30 — dalsze walki we florecie drużynowym.

o godz. 15-ej — finał skoku wzwyż, startują ewentualnie Hoffman i Pławczyk.

o godz. 15-ej — międzybiegi na 100 m

o godz. 15-ej — eliminacje i finał oszczepu pań, startuje 17 zawodniczek, a wśród nich Kwaśniewska.

o godz. 15-ej — międzygrupowe rozgrywki we florecie drużynowym.

o godz. 16-ej — bieg na 800 m. Startuje 52 zawodników w 6-ciu przedbiegach z Polaków udział bierze Kucharski.

o godz. 17-ej — rozgrywki międzygrupowe we florecie.

o godz. 17,30 — eliminacje i finał kuli

o godz. 17,30 — bieg na 10,000 m. (odrazu finał). Startuje 40 zawodników, a wśród nich Noji.

o godz. 18-ej — dalsze walki zapaśnicze (styl wolny).

o godz. 18,30 — start sztafety z pochodnią olimpijską do miasta olimpijskiego żeglarzy Kilonji.

o godz. 20-ej — rozgrywki międzygrupowe we florecie drużynowym

o godz. 20-ej — podnoszenie ciężarów Finały odbędą się w wadze piórkowej i lekkiej.

Pozatem przewidziane są różne uroczystości i zabawy.

Wojewódzka Wystawa Ogrodnicza w Łodzi.

W dniach od 12 do 22 września rb. odbędzie się w Łodzi w Parku im. Staszica druga Wojewódzka Wystawa Ogrodnicza zorganizowana przez Wojewódzki Związek Ogrodniczy w Łodzi. Protektorat nad Wystawą objął Wojewoda Łódzki, Aleksander Hauke-Nowak.

Celem tej Wystawy, która niewątpliwie wzbudzi duże zainteresowanie wśród społeczeństwa, jest dążenie do zaprezentowania rozwoju ogrodnictwa w Polsce we wszystkich jego dziedzinach. Pozatem dążeniem organizatorów Wystawy jest zachęcenie społeczeństwa do miłowania ogrodnictwa, zetknięcia się jego z pięknem przyrody. Wystawa nie będzie pozbawiona również momentu dydaktycznego. Ma ona bowiem wykazać postęp pracy ogrodników i zachęcenia ich do dalszej pracy nad podniesieniem tego pięknego zawodu Stąd też spodziewać się należy wśród ogrodników szlachetnego współzawodnictwa, które uwieńczone zostanie nagrodami.

Wreszcie Wystawa Ogrodnicza w Łodzi ma na celu zbliżenie producentów z nabywcami.

Aby te wszystkie, niezmiernie ważne dążenia osiągnąć w bieżącym miesiącu został powołany do życia Komitet Wystawy z prezesem Jerzym Kołaczkowskim na czele, który przystąpił do energicznej pracy. Obecnie biuro Wystawy, które mieści się w lokalu Izby Rolniczej przy ul. Piotrkowskiej 96, przyjmuje liczne zgłoszenia wystawców, świadczące o dużem zainteresowaniu Wystawą.

Na Wystawie znajdą się najciekawsze i najpiękniejsze okazy z dziedziny ogrodnictwa. Reprezentowane będzie szkółkarstwo, warzywnictwo, owocarstwo, hodowla roślin, nasiennictwo, wikliniarstwo, plany i modele ogrodów, przemysł i handel ogrodniczy, przetwórstwo, jedwabnictwo oraz nauka i szkolnictwo.

W związku z tą Wystawą, Komitet wydał do wszystkich ogrodników Woj. Łódzkiego odezwę z prośbą o współdziałanie i wzięcie udziału w Wystawie oraz propagowanie jej w najszerszych kołach społeczeństwa.

Wszelkich informacyj w sprawie Wystawy udziela biuro Komitetu w lokalu Izby Rolniczej ul. Piotrkowska 96, tel. 238-39.

—:0:—

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE na polskiej fali

Dnia 4 sierpnia o godz. 15.45 będą mogli radjosłuchacze przeżywać emocjonujące wrażenia przy aparatach radjowych. Nadana będzie bowiem transmisja z XI Olimpjady w Berlinie, która tym razem przekaże słuchaczom bieg na 100 mtr. pań z udziałem Stanisławy Walasiewiczówny (finał) oraz rzut dyskiem (finał) Jadwigi Wajsówny.

Tegoż dnia o godz. 17.40 transmitowany zostanie bieg na 800 mtr. (finał) z udziałem Kucharskiego. O godz. 22.00 wiadomości z XI Olimpjady przyniosą najciekawsze ewenementy z tego dnia.

ZJAZD GÓRSKI W SANOKU.

W bieżącym roku „Święto Gór", które w roku ubiegłym zdołało skupić w Zakopanem kilkadziesiąt tysięcy turystów, nie odbędzie się, natomiast podobna impreza lecz o nieco innym programie, odbędzie się pod nazwą „Zjazdu Górskiego" wejdzie — podobnie jak na „Święcie Gór" — szereg widowisk regjonalnych, związanych ze zjazdem do Sanoka delegacyj ludowych z poszczególnych rejonów górskich Polski.

Turyści, którzy zechcą obserwować interesujące uroczystości „Zjazdu Górskiego" mogą korzystać z 33 proc. zniżek kolejowych przy przejeździe do Sanoka, oraz z bezpłatnego powrotu do stacji wyjazdowej na zasadzie indywidualnych kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które będą wydawane w biurach podróży.

Dla tych osób, które w związku z pobytem w Sanoku zechcą poznać mało znane a piękne partje środkowej części naszych Karpat, karta uczestnictwa daje prawo do 50 proc. zniżki przy przejeździe z Sanoka do dowolnej stacji na trasie Sianki — Sambor — Nowy Sącz — Krynica. W tym wypadku bezpłatny powrót przysługuje nie z Sanoka, lecz ze stacji do której dojechano z 50 proc. zniżką z Sanoka.

Szczegółowy wykaz wszystkich stacyj objętych temi udogodnieniami, podany jest w kartach uczestnictwa. Ważność kart ustalona została na czas od 12 do 18 sierpnia br.

„Puhar Davisa" dla pań?

Prezydent australijskiego Związku Lawn-Tenisowego, p. Norman Brookes wystąpił z projektem rozgrywania drużynowych międzypaństwowych zawodów pań, na wzór rozgrywek o puhar Davisa. Projekt Brookes'a zostanie rozpatrzony na najbliższem posiedzeniu Międzynarodowej Federacji Lawn-Tenisowej.

Bilety powrotne do Andrzejowa

zapobiegną tłokowi przy kasie

„Wobec tego, że podróżni, powracający z Andrzejowa do Łodzi Fabrycznej, zgłaszają się do kas biletowych w Andrzejowie na bardzo krótki czas przed odejściem odnośnych pociągów, Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie, celem uniknięcia natłoku przed kasami w Andrzejowie i dania pasażerom możności uniknięcia zatrzymania prosi o możliwe wcześniejsze przybywanie na stację Andrzejów przed odejściem odnośnych pociągów, albo też o nabywanie w Łodzi Fabrycznej biletów powrotnych".

Porównanie polskich wód leczniczych z zagranicznemi

nie przynosi im uszczerbku.

Czasem spotkać się można na łamach prasy z zupełnie niesłusznemi zarzutami, że przy określaniu walorów leczniczych naszych uzdrowisk, porównywuje się je często z odpowiadającemi im składem chemicznym wód i środkami leczniczemi — uzdrowiskami zagranicznemi. I tak naprzykład często Morszyn nazywany bywa „Polskim Karlsbadem", Zuber krynicki—„Polskiem Vichy", Busko i Solec porównywane są do Trenczyna lub Piszczan.

Przeciwnicy tego rodzaju porównań stają na stanowisku, że nie podnoszą one walorów leczniczych naszych uzdrowisk, że uzdrowiska krajowe stanęły już na poziomie odpowiadającym miejscowościom leczniczym zagranicą itd.

Związek Uzdrowisk Polskich na sprawę tę patrzy jednakże całkiem inaczej. Słusznem jest założenie, że uzdrowiska polskie pod względem wartości leczniczych i częściowo urządzeń leczniczych odpowiadają całkowicie uzdrowiskom zagranicznym, zwłaszcza jeśli mowa o uzdrowiskach większych, jak Ciechocinek, Truskawiec, Krynica, Rabka i inne. Porównywanie jednak ich wód i środków leczniczych do wielkich i głośnych w całym świecie uzdrowisk zagranicznych, jak np. Karlsbad, Trenczyn, Piszczany, Vichy i inne nie przynosi bynajmniej uchybienia naszym krajowym uzdrowiskom. Przeciwnie osoby zainteresowane, a równocześnie słabo się órjentujące w składzie chemicznym środków leczniczych poszczególnych uzdrowisk krajowych, dzięki porównaniu ich z zagranicznemi o wiele łatwiej i szybciej mogą się zorjentować w ich wartościach i zastosowaniu.

I tak naprzykład porównanie mało jeszcze popularnego w szerokich sferach kuracjuszy Morszyna z Karlsbadem odrazu uzmysławia

jakość jego wód

i zastosowanie tamtejszej kuracji. Porównanie pastylek Zubera do słynnych w całym świecie pastyle: Vichy nie potrzebuje już dodatkowych objaśnień, i tak dalej snuć można by było bez końca łańcuch porównań i przykładów.

Prowadzenie stałej planowej propagandy na rzecz naszych uzdrowisk przy równoczesnem popularyzowaniu ich wyrobów w całym kraju, musi dać za lat kilka lub kilkanaście odpowiednie rezultaty. Dzisiaj kiedy zdrojownictwo polskie znajduje się jeszcze w fazie początkowej nie można żądać aby wody nasze były już w całem społeczeństwie przywykłem jeszcze do niedawna do pobytów w zdrojowiskach zagranicznych, tak popularne jak naprzykład wody Karlsbadu, Vichy, Marienbadu i innych. Wzrastająca z każdym rokiem frekwencja w polskich uzdrowiskach, połączona z planowo prowadzoną polityką paszportową, utrudniającą masowe wyjazdy do uzdrowisk zagranicznych, wpływa w dużym stopniu na zwiększenie popularności naszych uzdrowisk.

Czas zrobi swoje i za parę lat wszelkie porównania pod tym względem okażą się zbyteczne. Nasze „Naftusie", „Zubery" i sole, oraz borowiny znane będą każdemu obywatelowi kraju, a przeprowadzanie kuracji w uzdrowiskach zagranicznych należeć będzie również już wówczas do bezpowrotnie minionej przeszłości.

—:0:—

BEZPŁATNY POWRÓT Z GDYNI od 15 sierpnia br.

Ministerstwo Komunikacji przyznało zniżki kolejowe na Kongres Bractw Kurkowych w Gdyni, odbywający się równolegle do Wystawy Przemysłu Hotelarskiego, Gastronomicznego i Cukierniczego w Gdyni (15—23,8 1936 r.).

Zniżkę może uzyskać uczestnik Kongresu, do którego w charakterze gości dopuszczeni są wszyscy w zawodach strzelnicy małokalibrowej (młodzież w wieku od 16 do 21 lat— należąca do polskich organizacyj sportowych za przedłożeniem zaświadczenia danej organizacji względnie szkoły).

Kto zatem nie należy do Bractwa Kurkowego, może nabyć kartę uczestnictwa w Zjednoczeniu Bractwa jako uczestnik strzelania małokalibrowego za 2 złote, i przedstawić ją wyjazdowej kasie kolejowej, nabywając normalny bilet. Na podstawie ostemplowania karty, dopuszczony jest bezpłatny powrót z Gdyni włącznie pociągów pospiesznych.

Należy skorzystać z okazji, aby odwiedzić Gdynię, zwiedzić Wystawę Przemysłu Hotelarskiego, Gastronomicznego i Cukierniczego w Gdyni, ulica Rybacka róg Waszyngtona (15—23,8. 1936) i oddać strzały w strzelnicy małokalibrowej.

DZIŚ ZABAWA W JULJANOWIE.

Zabawa w Juljanowie, która się nie odbyła 26 lipca odbędzie się nieodwołalnie 2 sierpnia br. na rzecz Bezprocentowej Kasy dla podupadłych kupców chrześcijan.

Zarząd Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich w Łodzi prosi wszystkich członków i sympatyków o bezwzględne poparcie powyższej zabawy dziś w niedzielę dnia 2 sierpnia br. w Juljanowie.

WZOROWE PRZEDSZKOLA T-WA „OPIEKA".

Kilka dni temu wyjechało z Łodzi, udając się na kolonje letnie do lasów spalskich około 100 dzieci z przedszkoli i dziecińca T-wa „Opieka" Oddział w Łodzi.

Na marginesie tego drobnego napozór wydarzenia w Łodzi, należy słów kilka poświęcić zapoznaniu szerokiej publiczności z instytucjami przedszkoli T-wa „Opieka".

Podjęta przez Panią Marszałkową Aleksandrę Piłsudską inicjatywa organizowania wzorowych przedszkoli dla dzieci bezrobotnych rodziców, dała jaknajowocniejsze wyniki. Dzięki wytężonej akcji Pani Marszałkowej Piłsudskiej, powstają przedszkola pięknie zorganizowane i urządzone w Warszawie, Łodzi, Katowicach i szeregu innych miast.

Wszystkie one oddane zostały do użytku dzieci najbiedniejszych rodziców. Pod względem urządzenia, opieki wychowawczej, lekarskiej, stoją one na najwyższym poziomie ze wszystkich pokrewnych placówek w Polsce.

Prowadzone przez Oddział Łódzki „Opieki" Przedszkole przy ul. Św. Jana nr. 4 (Bałuty) odpowiada wszystkim wyżej wymienionym założeniom.

Bezpośrednia i troskliwa opieka Pani Wojewodziny Hauke-Nowakowej stworzyła z miejscowego Przedszkola placówkę wzorową pod każdym względem.

W czasie miesięcy letnich wszystkie dzieci wyjeżdżają na kolonje letnie.

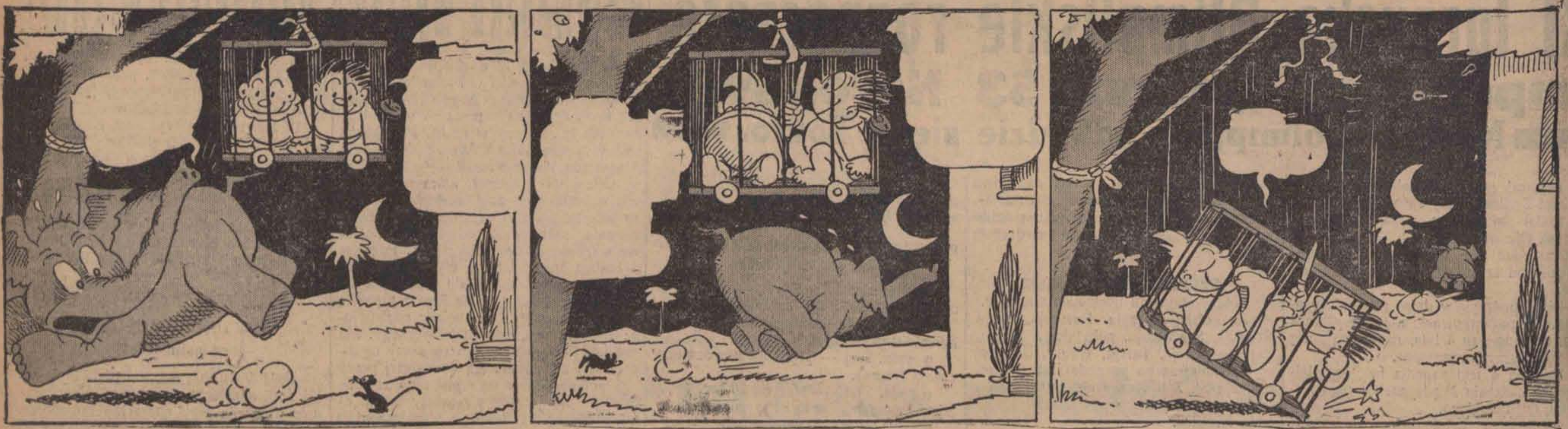
Pociąg popularny do Ciechocinka

Na niedzielę dn. 9 sierpnia rb. Liga Popierania Turystyki organizuje jednodniową wycieczkę do Ciechocinka, specjalnym pociągiem popularnym, który odjedzie z dworca Łódź—Kaliska w sobotę o godzinie 17.29. Powrót do Łodzi nastąpi w poniedziałek rano o godzinie 4. m. 52.

Bilety na przejazd w obie strony w cenie 9 złotych sprzedaje kasa biletowa na stacji Łódź—Kaliska, oraz biura podróży „Orbis" i „Wagons Lits Cook"

Szczegóły w afiszach

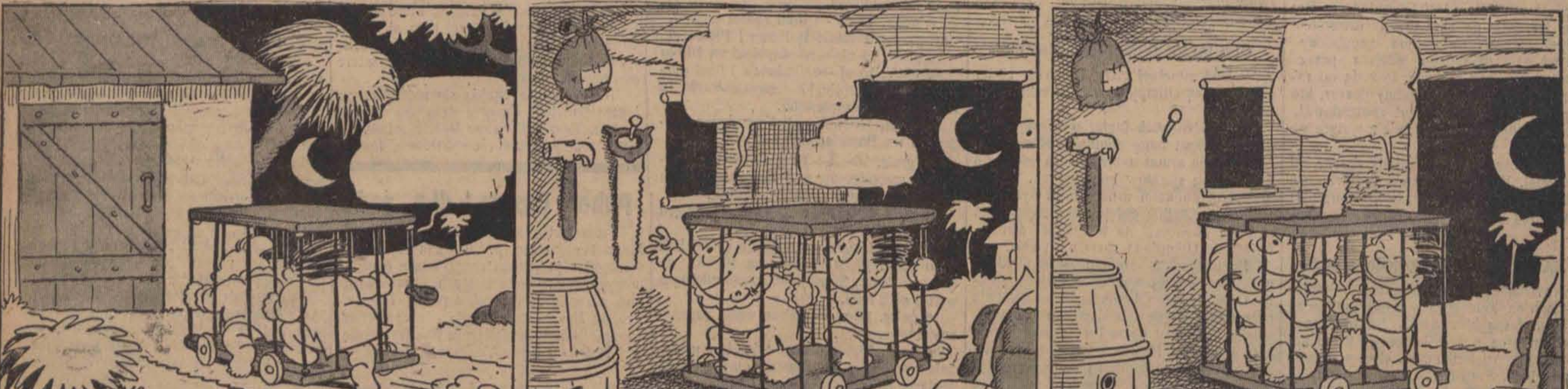
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wicek: — Kochana myszko, zjedz go, to duży kawał sera! Nie wierzysz? Spróbuj!
Wacek: — Słonie mają coś wspólnego z kobietami: Myszka może je doprowadzić do szaleństwa.
Wicek: — A skąd ty znasz kobiety?
Wacek: — Przecież one nas zawsze prześladują.

Wicek: — Znalazłem w klatce nóż, którym krajaśmy tort.
Wacek: — Patrz lepiej, jak mysz goni Bimba! Pocieszny widok!
Wicek: — Uważaj! Przecinam sznur, na którym zawiesili naszą klatkę.
Wacek: — Czekaj, muszę najpierw porządnie usiąść.

Wicek: — Ciach! i już po naszej niewoli.
Wacek: — Mogłeś jeszcze poczekać chwileczkę. Język sobie przyciąłem i plecy potłukłem.
Wicek: — Pierwszy raz słyszę, że masz takie długie plecy.
Wacek: — Nie wygłaszaj głupich dowcipów, pomyśl lepiej jak się z tego więzienia wydostać.



Wicek — Już się robi. Teraz jazda naprzód, — gdzieś widziałem narzędzia, które nam się teraz przydadzą.
Wacek — Jeszcze się nigdy tak nie zmęczyłem, jak na tej hulajnodze.

Wicek: — Nie mówiłem, że piłę tu znajdziemy? Mam dobrą pamięć. Moja główka to nie makówka!
Wacek: — Ty z twoim ględzeniem sam jesteś starą piłą.

Wicek: — Wybaczam ci twoje docinki, bo widzę że jednak jesteś chłop niegłupi!
Wacek: — Pochlebstwem chcesz zastąpić wysiłek. Ja muszę pracować w pocie czoła, a ty siedzisz z założonymi rękoma.



Wicek: — No nareszcie doczekaliśmy się znowu wolności.
Wacek: — Cała pułapka pełna myszek.
Wicek: — Mam doskonały pomysł.

Wacek: — Bimbo jeszcze ryczy, ze strachu:
Wicek: — Wyobrażam sobie jego minę za chwilę
Wacek: — Sznureczki zabrałeś do wiązania ogonów?

Wicek: — Chodźmy teraz do domu, mój kochany. Nasza praca jeszcze nie jest skończona.
Wacek: — że też my tyle musimy się napracować, kiedy inni spokojnie chrapią.

EDOUARD DE KEYSER.

STUDNIA.

Z Argegno, miejscowości położonej na środku jeziora Como, dostaliśmy się wgłąb doliny Intelvi.

Las kasztanów ciągnął się do wąwozu, którędy toczył się głęboki, poskromiony potok. Z drugiego brzegu jego, drzewa rozkładały się półkolem na zboczach, wznosiły się ku szczytowi, tworząc wspaniały ostrokąt, uwieńczony kapliczką tak trudno dostępną, iż pielgrzym za trudy swoje znajduje nagrodę szczególną, w postaci niezapomnianie pięknego widoku na okolicę.

Zdaje się, że żaden kraj Europy nie jest tak zaludniony, jak okolice jeziora Como, gdzie częstokroć jednem spojrzeniem objąć można dwadzieścia wiosek. Chwilowo widzieliśmy przed sobą siedem wiejskich osiedli, jedno piękniejsze od drugiego, skupionych dookoła niskich kościołów, zaś przy każdej ze świątyń różowe, ażurowe dzwonnice, umieszczone oddzielnie, jakby wbite w ziemię lance, budziły wrażenie bezpieczeństwa i opieki.

Na znacznej wysokości nad wąwozem przerzucony był most. Po całej godzinie marszu straszliwą, kamienistą drogą, napotkaliśmy labirynt, którego malowniczości pozazdrościłby nam każdy artysta, i karczmę przydrożną. A „trattoria" wiejska ugościła nas makaronem i winem chianti, nie gorszem niż w Argegno.

Po hałaśliwej partyjce „morra" jeden z gości oprowadził nas po starym dziedzińcu folwarcznym, pięknym sadzie, oraz pokazał nam dawne mury forteczne, świadczące o starożytności wsi i dozwalające snuć różne domysły o jej minionej wielkości.

Właścicielka lokalu, kobieta pięćdziesięcioletnia, wyglądająca jeszcze bardzo pięknie w zawoju kolorowej chusteczki, również zbliżyła się do nas, oświadczając z dumą, że miejscowość od lat kilku stała się ulubionem letniskiem medjolańczyków.

U jakiegoś węgła dostrzegłem żóraw studni.

Zajrzałem do studni: woda odbijała błękit nieba, ale na takiej głębokości, że przeszły mnie dreszcze. Uwieszone na końcu łańcucha wiadro trzęsło się także, jakgdyby wystraszone otchłanią, która mimo pogodnego nieba, jasnego dnia i śpiewu ptasząt, zdawała się przemawiać o żałobie i tragicznych tajemnicach.

— Oo!— zauważyłem. — Kto raz wpadnie w tę otchłanną głębię, już nie zdoła nikomu opowiedzieć swej przygody.

Energiczne pchnięcie łokcia w bok zwróciło moją uwagę. Spojrzałem na mego przewodnika, którego oczy wskazywały mi gospodynię „trattorji". Zauważyłem, jak zbladła i oddaliła się w milczeniu.

Przeczuwałem jakąś tajemnicę.

— Powiedziałem coś niezręcznego, prawda?

— Można było mówić o wszystkiem, byle nie o studni!

— Dlaczego?

Powiódł wzrokiem po obecnych, ważąc możliwość opowiedzenia historji, może nie ciekawej dla nas. Wkońcu wzruszył ramionami i bąknął:

— Było to tak dawno już.. Wkońcu rzekł:

— Historja jest krótka, a skończyła się źle... To wszystko.. Ona..

— Czy właścicielka „trattorji"?

— Tak jest. Miała męża, który pracował w kopalni, na końcu jeziora, ze strony Colico.. .Często był nieobecny. Ona zaś była piękna... Tutaj stale przebywali cudzoziemcy. W owych czasach nie było tutaj „trattorji" Mąż jej zarabiał dostatnio na dwoje osób... W jaki sposób dowiedział się czegoś?.. Dość, że nieoczekiwanie powrócił pewnego wieczora i wydawał się dobrze poinformowany. Wiedział, że kochanek żony znajduje się w jego domu. Nic nie mówił, starał się zachować zupełnie naturalnie, lecz nie mógł w błąd wprowadzić żony.

Gdy zapukał do drzwi, żona jego, wiedziona dziwacznym pomysłem, ukryła kochanka w wiadrze studni, podniesionem do połowy, on zaś trzymał się drugiego łańcucha, by ciężar jego nie zmusił go do opadnięcia na dno. Trudno było o bezpieczniejszą kryjówkę. W oczekiwaniu posiłku, przybyły obchodził dom. Zwiedził wszystkie jego zakątki. A żona jego wiedziała dobrze, że trzyma on nóż w pogotowiu.

Nie pił nic przy obiedzie. Po skończonem jedzeniu skosztował wody.

— Za ciepła jest —rzekł. — Pójdę po świeżą.

Odruchowo rzuciła się naprzód. Gestem tym zabiła kochanka.

— Sam pójdę— rzekł mąż jej głosem ponurym.

Gdy wyszedł z domu, padła na kolana i zatopiła się w modlitwie.

Wrócił wkrótce, niosąc dzban wody, nalał pełną szklankę i wypił ją duszkiem.

— Jakże ciężkie wydało mi się wiadro— rzekł— miałem wrażenie, że naładowane jest kamieniami, tak ciężko opadło na dno..

Nazajutrz wydobyto zwłoki cudzoziemca ze studni. Nie przeprowadzono śledztwa, przypuszczając, że chodziło o wypadek. Mąż, który zemścił się w sposób tak spokojny, pozyskał wielką popularność. Nie powrócił już do pracy w kopalni. Otworzył „trattorję" i nie wypędził żony z domu, lecz obchodził się z nią tak, jak obchodzą się Trypolitańczycy ze swemi ostami. Umarł trzy lata później....

— Na co?— zapytałem.

Włościanin wzruszył ramionami. — Czy to wiedzieć można?.. Kobiety, które kochały i spowodu swej miłości cierpiały nie darują.. Są przebieglejsze i śmielsze od nas... A nawet nadmiar rozkoszy może być większą jeszcze premedytacją i zbrodnią od zabójstwa...

Idąc w stronę oberży, dodał:

— Biada nam! Gdyby nie było ofiar, nie byłoby miłości... I nigdy niewiadomo, komu los ucierpieć przeznaczy...

Tł. L. M